

Nowe Życie

12/2012



dolnośląskie pismo katolickie

religia

spoleczeństwo

kultura



Przyjdź Panie Jezu!

Ostatnie kazanie

śp. ks. Profesora Piotra Niteckiego

s. 6

Czy my rzeczywiście
tak naprawdę czekamy
na spotkanie z Panem Jezusem?

O dyskryminacji chrześcijan
mówi Konrad Szymański
– poseł Parlamentu Europejskiego

Prawdziwie dyskryminowani

Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2012

Intencja ogólna

KS. MARCIN KOŁODZIEJ

Aby na całym świecie migranci byli przyjmowani, zwłaszcza przez wspólnoty chrześcijańskie, z wielkodusznością i autentyczną miłością.

W ubiegłym roku, w związku z obchodzoną 60. rocznicą założenia Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji, Ojciec Święty Benedykt XVI w niedzielę, 4 grudnia po odmówieniu modlitwy Anioł Pański wyraził swoją solidarność ze wszystkimi migrantami. Powiedział wówczas, że zawiera Panu Bogu ludzi, którzy często są przymuszeni do porzucenia własnej ojczyzny, a w niektórych przypadkach także pozbawieni obywatelstwa. Papież zachęcił nas wtedy, abyśmy – jako wspólnota Kościoła – o tych ludziach pamiętali. On sam natomiast obiecał modlitwę za wszystkich, którzy niosą pomoc migrantom narażonym na liczne trudy i niebezpieczeństwa. Grudzień – dla nas, ludzi wierzących – upływa pod hasłem adwentowego czuwania. Oczekujemy nie tylko przyjścia Jezusa Chrystusa na końcu czasów, lecz również przygotowujemy się na przyjęcie Go w tajemnicy świąt Narodzenia Pańskiego. Gdy czytamy relację

Ewangelisty Łukasza o odrzuceniu Józefa oraz jego brzemiennej żony Maryi przez mieszkańców Betlejem, budzi się w nas uzasadniony bunt. Przecież oni tak naprawdę przybyli do tej miejscowości z Jezusem – Zbawicielem świata. Przybyli, aby przynieść radość, pokój, nadzieję, które związane są z przyjściem na ziemię Syna Bożego. Dlaczego zatem nie było dla nich miejsca w gospodzie? (por. Łk 2,7). Stąd też autor Listu do Hebrajczyków uczy nas otwartości na drugiego człowieka i zachęca do gościnności, bo nigdy do końca nie wiemy, komu tak naprawdę udzielimy schronienia (por. Hbr 13,2). A zatem treść intencji ogólnej, która została nam w tym miesiącu zaproponowana, stanowi dla nas zachętę, abyśmy, uwzględniając nakaz Chrystusa wyrażony w przykazaniu miłości (por. J 3,34), prosili Boga na modlitwie, aby migranci byli przyjmowani przez wszystkich ludzi dobrej woli z wielkodusznością i autentyczną miłością.

Intencja misyjna

Aby Chrystus objawił się całej ludzkości jako światło, które płynie z Betlejem i odbija się na obliczu Kościoła.

Ewangelista Łukasz opisał epizod ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Rodzice przynieśli Go tam, *gdy upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego* (Łk 2,22). Ale okoliczności, które towarzyszyły temu ofiarowaniu były inne, aniżeli w podobnych tego typu rytuałach. W tym przypadku pojawił się starzec Symeon. Wziął Dziecię Jezus w objęcia i powiedział: Oto ten jest światłem na oświecenie pogan i chwałą Izraela (por. Łk 2,28-32). Pod koniec grudnia po raz kolejny będziemy świadkami wielkich dzieł Boga. Pod osłoną tajemnic wyrażonych w liturgii doświadczymy cudu, o którym pisał św. Jan: *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę* (J 1,14). Tajemnica Narodzenia Pańskiego – przeżywana zwłaszcza w perspektywie Roku Wiary – stanowi dla nas szczególną inspirację. Starzec Symeon – człowiek nie tylko pobożny, ale też doświadczony i posiadający tak zwaną mądrość życiową – rozpoznał w Jezusie Chrystusie światłość prawdziwą oświecającą każdego człowieka (por. J 1,9). Dlaczego by zatem współczesnego świata nie oświecić bla-

skami tej szczególnej światłości? Rodzi się kolejne pytanie: Kto tego mógłby dokonać? Oczywiście Pan Bóg. Ale zapewniam wszystkich, że chętnie by to uczynił także we współpracy z ludźmi wierzącymi. Wiara, o której tyle mówimy w Roku Wiary, jest łaską daną nam przez Boga. Jest nam zadana, otrzymaliśmy ją w tym celu, abyśmy potrafili się nią dzielić. Dlatego nie radzę nikomu swojej wiary chować pod korcem, lecz raczej postawić na świeczniku, aby nie tylko nam, ale również innym świeciła (por. Łk 11,33). Chrystus narodzony w Betlejem jest darem – także dla ludzi żyjących współcześnie. On przyszedł do całej ludzkości, odkupił wszystkich, kocha każdego człowieka. Tylko czasami postawa ludzi Kościoła może sprawić, że to światło zbyt słabo się odbija. Zamiast być zwierciadłem, możemy – świadomie lub nieświadomie – stać się karykaturą. Dlatego podejmując w tym miesiącu modlitwę w zaproponowanej nam intencji, prosimy Chrystusa, aby On objawił się całemu światu jako światło, a my – byśmy Mu w tym nie przeszkodzili.



Projekt okładki: Juliusz Walaszczyk

Nowe Życie

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIX Nr 12 (460)
Grudzień 2012

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji
s. Beata Maria Wierzbowska CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów niezamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Prawdziwie dyskryminowani
Z Konradem Szymańskim rozmawia
ks. Cezary Chwilczyński
- 4 „...nie masz nic niemożliwego
u Boga”
Wspomnienie o ks. prof. Piotrze Niteckim
ks. Adam Kwaśniewski
- 6 Przyjdź, Panie Jezu
Ostatnie kazanie
śp. ks. Profesora Piotra Niteckiego
ks. Maciej Paleczny
- 8 Bogu dziękujemy!
Przemysław Pastucha
- 9 A Słowo Boże stało się ludzką mową
Sławomir Zatwardnicki
- 11 By rodzina była Bogiem silna!
Z dr Wiesławą Stefan
rozmawia Przemysław Pastucha
- 13 Zasada solidarności.
Wszyscy jesteśmy muszkietierami
Sławomir Zatwardnicki
- 15 Wrocławska parafia
Opieki Św. Józefa
Grzegorz Sobczak
- 16 Pocztówka z Wilna
Roman Duda
- 18 Liturgia obrzędu zaręczyn
Cz. 1. Przygotowanie do zawarcia
sakramentalnego związku małżeńskiego
Aleksandra Aszkiełowicz
- 20 Spowiedź
O. Leon Knabit
- 21 Time is thee enemy
Adam T. Witczak
- 22 Credo, Domine. Hymn na Rok Wiary
- 24 Krzyżówka
- II okł. Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2012
Ks. Marcin Kołodziej
- IV okł. Koncert Uwielbienia





Prawdziwie dyskryminowani

O dyskryminacji chrześcijan oraz postaw chrześcijańskich we współczesnej Europie w rozmowie z ks. Cezarym Chwilczyńskim mówi Konrad Szymański – poseł Parlamentu Europejskiego.



Panie pośle, czy dyskryminacja chrześcijan to dziś w Europie indywidualne przypadki, dosyć liczne, czy też długofalowa strategia, jaką obserwujemy w krajach Unii Europejskiej?

Jeszcze 10 lat temu można by było mówić o indywidualnych przypadkach, powiedzmy: wypadkach przy pracy. Dzisiaj ten obraz układa się w jednoznaczny trend. Europejska demokracja zmierza w kierunku takich rozwiązań, które zakładają wykluczenie z pełni życia publicznego, z pełni praw chrześcijan, którzy mają poważny stosunek do swojego sumienia. Chodzi o takie przypadki, jak eliminacja chrześcijańskich postaw czy krzyża ze sfery publicznej, a także o zmuszanie katolickich lekarzy, psychologów, instytucji katolickich do dokonywania aborcji czy eutanazji. Tak

Europejska demokracja zmierza w kierunku takich rozwiązań, które zakładają wykluczenie z pełni życia publicznego, z pełni praw chrześcijan, którzy mają poważny stosunek do swojego sumienia.

że do współdziałania w adopcjach dzieci dla par homoseksualnych.

To są rzeczy, które uderzają w podstawowy wymiar wartości moralnych chrześcijan. Klauzule sumienia, które miały często ich chronić przed tego typu ingerencją państwa, przed tego typu przymusem, są dzisiaj również pod obrząbkiem. Są wyraźne postulaty, żeby zawęzić, ograniczyć ich działanie. Perspektywa dyskryminacji chrześcijan i wykluczenia ich z życia publicznego staje się po prostu faktem.

Mówi się, że dzisiaj chrześcijanie są najbardziej prześladowaną grupą w Europie. Czy zgadza się pan z tą opinią?

Tak. Ostatnio zaprezentowano w Parlamencie Europejskim raport, który mówi o tym, że sytuacja jest bardzo poważna. Tu nie chodzi o perspektywę męczeństwa. Oczywiście, żyjemy w cywilizowanym świecie i nikt nikogo nie chce eliminować wprost. Jednak agresja

Perspektywa dyskryminacji chrześcijan i wykluczenia ich z życia publicznego staje się po prostu faktem.

słowna, agresja psychologiczna, nacisk, wykluczenie to jest doświadczenie, którego może jeszcze nie ma w Polsce, ale które dotyka chrześcijan w społeczeństwach zachodnich. Widać, że znaczna część ludzi wierzących ma poczucie dyskryminacji. Nie tylko w obiegu zawodowym czy społecznym, ale np. w mediach, gdzie ich wartości nie są reprezentowane w takim samym stopniu jak inne. To jest sytuacja niepokojąca, gdyż staje się pewną tendencją. Tendencją do wykluczenia chrześcijan z życia publicznego.

Czy w Parlamencie Europejskim wy, jako chrześcijańscy politycy, odczuwacie, że jesteście spychani na dalszy tor, marginalizowani?

To już jest naszą sprawą, jak nie dać się zmarginalizować. Widzimy jednak wyraźnie, że również w UE przygotowuje się prawa o zapobieganiu dyskryminacji. I jeśli ta dyrektywa miałaby być zastosowana w Polsce, zmusiłaby instytucje katolickie do tolerowania homoseksualizmu w szkołach katolickich, do tolerowania i przeprowadzania aborcji w instytucjach kościelnych, prywatnych przecież z punktu widzenia państwa. Spowodowałaby także, że chrześcijanie byłiby pod olbrzymią presją, by zaakceptować rzeczy, których im ich wiara akceptować nie pozwala. W tym sensie UE nie jest wolna od tego trendu.

Przenosi te trendy poznane w państwach członkowskich i stwarza sytuację opresyjną dla wielu chrześcijan.

Jakie, pana zdaniem, jest dziś orzecznictwo w sprawach sądowych dotyczących chrześcijan?

Najwyraźniej mamy do czynienia z sytuacją, w której już nie parlamenty przez wybranych posłów, reprezentantów, ale międzynarodowe sądy, na które nikt nie ma wpływu bezpośredniego, mają odgrywać rolę coraz bardziej aktywną. Zaczynają interpretować znane i niekontrowersyjne zapisy konwencji międzynarodowych, ochrony praw człowieka w taki sposób, by oznaczały coś zupełnie innego. Mamy tutaj olbrzymią aktywność, niechlubną aktywność Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. W bardzo wielu orzeczeniach znacząco rozszerzył on dostępność aborcji w państwach członkowskich, wbrew literze prawa narodowego, ale i wbrew literze konwencji europejskiej.

Mamy tutaj wyraźnie do czynienia z sytuacją, w której te sądy, oderwane od życia społecznego, zaczynają ulegać politycznej poprawności. Temu, co dyktują różne ośrodki na ulicy i zaczynają interpretować konwencje, których przecież my też jesteśmy stroną, w taki sposób, jakiego by się nikt jeszcze nie spodziewał 10 lat temu.

Parę lat temu PE, UE zajmowała się sytuacją prześladowań chrześcijan w Indiach czy Pakistanie. Dziś coraz częściej mówi się o prześladowaniach, czy dyskryminacji chrześcijan w Europie. Paradoks historyczny? Unia, która miała być europejską oazą wolności, demokracji działa też przeciwko swoim obywatelom i często próbuje to robić w majestacie prawa.

Jest to oczywiście paradoks, że organizacja, która ma na swoich ustach rów-

ność praw człowieka, nie dyskryminację, sama nie zauważa, jak się zsuwa w kierunku dyskryminacji. Oczywiście istnieje kolosalna różnica z prześladowaniami, których doświadczają chrześcijanie w krajach trzeciego świata. Tam mają perspektywę męczeństwa. Tutaj mamy do czynienia tylko z prześladowaniami natury prawnej.

To oczywiście inna sytuacja, ale pokazuje to jednak, że liberalna demokracja nie ma gwarancji, nie ma zabezpieczeń przed takim powolnym zsuwaniem się w kierunku systemu, który wyklucza ludzi wierzących. Czasami zaś, przynajmniej jeśli nie powoduje, to toleruje dyskryminację. Myślę, że warto o tym rozmawiać, ponieważ wszyscy byśmy chcieli, by liberalna europejska demokracja była wzorem poszanowania praw wszystkich. Była systemem, który jest w stanie pogodzić różne przeciwne dążności, które są w społeczeństwie. Dzisiaj tak nie jest. Wydaje mi się, że bardzo wielu polityków, z różnych kręgów umysłowych, chce pójść na skróty. Tak pójść na skróty, aby akurat chrześcija-

nie byli tą jedną jedyną grupą, która zostaje pominięta w swoich aspiracjach, przeciwieństwo zupełnie uprawnionych, a do niedawna powszechnych.

Wszyscy byśmy chcieli, by liberalna europejska demokracja była wzorem poszanowania praw wszystkich. Żeby była systemem, który jest w stanie pogodzić różne przeciwne dążności, które są w społeczeństwie. Dzisiaj tak nie jest.

Bardzo często zdarzają się takie jaskrawe przypadki dyskryminowania chrześcijan. Słyszeliśmy choćby o położnych, które zostają zwolnione z pracy, pozbawione środków do życia, dlatego, że nie chciały asystować podczas aborcji.

To jest taki klasyczny przykład. Asystowanie przy aborcji dla chrześcijanina jest asystowaniem przy zabijaniu, jest bardzo ciężkim grzechem. Klauzula sumienia jest tu czymś zupełnie oczy-



wistym, co powinno być traktowane jak świętość. Ponieważ nie mówimy tu tylko i wyłącznie o poglądach, nie mówimy tylko o odczuciach, ale o bardzo fundamentalnym, egzystencjalnym problemie życia ludzkiego. Mimo to faktycznie w coraz większej liczbie krajów mamy do czynienia z zawężaniem klauzuli sumienia, która do tej pory chroniła chrześcijan, katolików przed takimi sytuacjami. Zjawiska te są oczywiście niezmiernie niepokojące, ponieważ mamy do czynienia ze zmuszaniem ludzi do czynienia czegoś, co słusznie uznają za zło. Dotyczy to nie tylko położnych, nie tylko lekarzy, personelu szpitalnego, dotyczy to też studentów medycyny, których zmusza się do praktykowania, do ćwiczeń dokonywania aborcji.

Co chcecie jako chrześcijańscy posłowie zrobić, aby tę sytuację zmienić?

Musimy przestać milczeć! Nie możemy traktować tego jako przypadko-

Nam chodzi jedynie o to, by chrześcijanie byli dostrzeżeni w krajobrazie bardzo dzisiaj zróżnicowanych społeczeństw zachodnich i aby ich prawa były dostrzeżone.

wych, rozsypanych zdarzeń. To jest stała tendencja. Jeżeli wobec tej tendencji nie wypowiemy się jednoznacznie, głośno i bardzo często, to nasze reakcje nie będą dostrzegane.

Musimy postępować tak, jak każda inna grupa, która w najnowszej historii czuła się wykluczana. Widzimy wiele przykładów, jak małe grupy, często nawet bardzo małe, były w stanie nie tylko przypomnieć, ale wręcz narzucić swoją ideologię całemu społeczeństwu. Nam nie chodzi o narzucanie. Nam chodzi jedynie o to, by chrześcijanie byli dostrzeżeni w tym krajobrazie, bardzo dzisiaj zróżnicowanych społeczeństw zachodnich i aby ich prawa były dostrzeżone. Aby ich prawa nie były lekceważonym detalem, który należy strząsnąć i wcale się nim nie przejmować.



„...nie masz nic niemożliwego u Boga”

Wspomnienie o ks. prof. Piotrze Niteckim

15 grudnia mija dokładnie rok, od czasu, gdy dotarła do nas tragiczna wiadomość, że w wypadku samochodowym w Błoniach pod Środą Śląską zginął ks. prof. Piotr Nitecki. Choć dzisiaj jedynie kamienny krzyż ustawiony w tym miejscu przypomina o tamtym czwartkowym poranku, który zakończył życie Księdza Profesora, to do świadomości wielu jego uczniów i przyjaciół dopiero teraz zaczyna docierać ogrom pracy, jaką wykonał, i niezwykła głębia myślenia, która go cechowała.

Chciejmy zatem raz jeszcze – w rocznicę śmierci – przyrzeć się tej postaci. Wiele już napisano o historii życia tego niezwykłego człowieka i o Jego naukowym dorobku. Nie chcąc powtarzać tu po raz kolejny biografii Księdza Profesora, spróbujmy, choć z pewnością nie uda się to całkowicie, dotrzeć do tych rysów Jego osobowości, których tak bardzo brakuje nam od czasu Jego śmierci.

Klimat

Zawsze gdy próbujemy opisać człowieka wybitnego, wielkiego, natrafiamy na ten sam odwieczny problem: wieloaspektowość. Ludzie tego rodzaju mienią się nam w oczach niczym szlachetne kamienie, na które patrzymy pod różnymi kątami, a jednak nigdy nie potrafimy ogarnąć całej ich urody. Podobnie jest z ks. prof. Piotrem Niteckim.

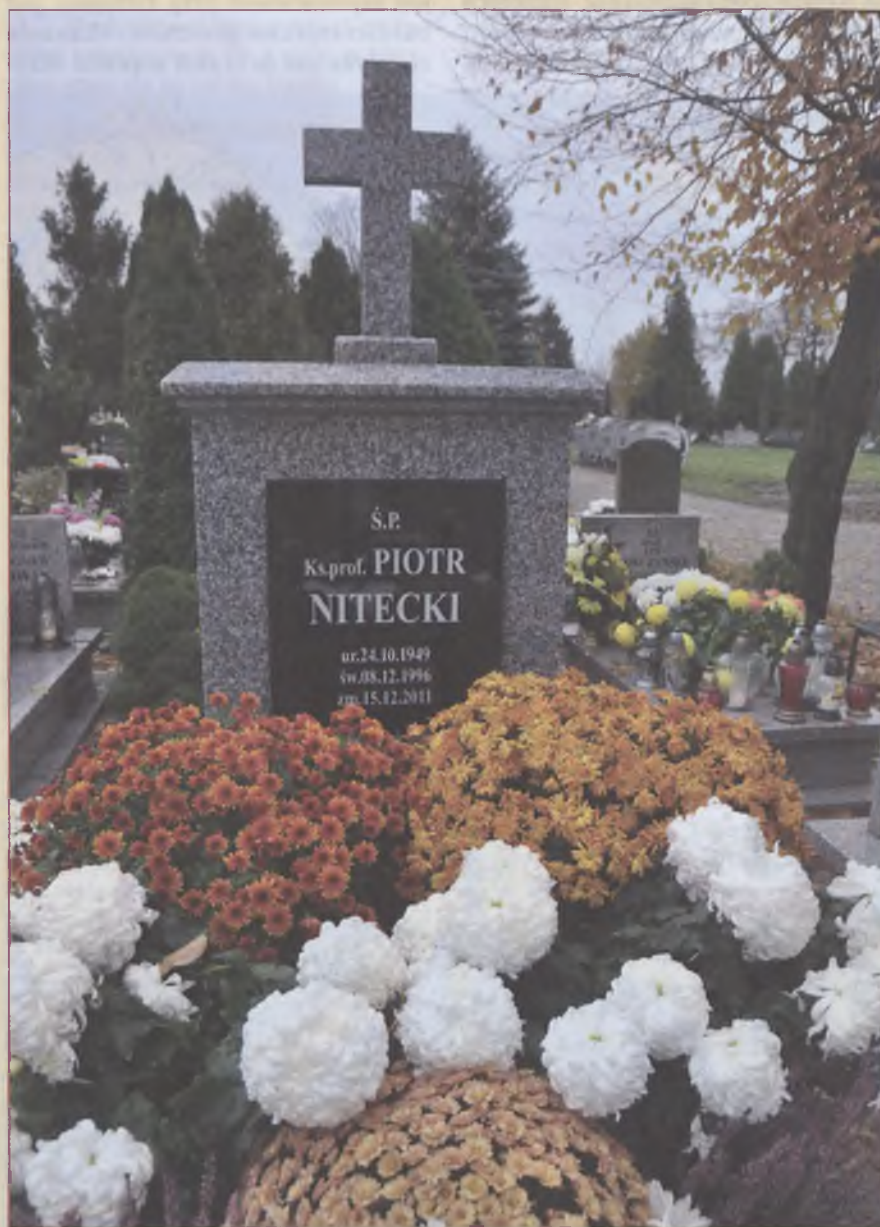
Nie sposób jasno i klarownie wytłumaczyć, na czym polegała niezwykłość tego człowieka. Znaczył ją chyba przede wszystkim specyficzny klimat, jaki wokół niego panował, klimat ciepła, mądrości i patrzenia na kwestie i problemy życia codziennego z lekkim przymrużeniem oka – tak jakby wciąż pamiętał o tym, że są sprawy istotniejsze, niż tak dzisiaj ważna i poważna „doczesność”. Może świadczyć o tym chociażby fakt, że gdy w czasie jednej ze swoich ostatnich w życiu wypowiedzi dla mediów został zapytany o sto-

sunek Kościoła do kary śmierci, bez namysłu odpowiedział: *Kościół w pierwszej kolejności mówi i zabiega o życie wieczne, o zbawienie, a doczesne życie ma jedynie temu służyć.*

Dystans do świata, wynikający nie tylko z wiary, ale również z ogromnej wiedzy Księdza Profesora, dawał o sobie znać również w celnych i lekko złośliwych komentarzach, takich jak ten, który usłyszał autor niniejszego wspomnienia, gdy podzielił się z ks. Niteckim swoją decyzją o wstąpieniu do seminarium duchownego.

Profesor stwierdził krótko: *jeszcze tam cię nie było.* Choć oczywiście w następnych słowach wyraził swoją radość i wygłosił pierwsze kazanie młodemu adeptowi do kapłaństwa, w którym wskazał na subtelne rozróżnienie między powołaniem do seminarium a powołaniem do kapłaństwa.

Powołanie do seminarium już masz – powiedział – teraz czas, żebyś rozeznął czy masz je też do kapłaństwa. Słowa te wynikały również z doświadczenia życiowego Księdza Profesora, którego droga do kapłaństwa trwała aż 46 lat.



Być może również dlatego było dla niego tak ważne.

Kapłaństwo

Chociaż w działalności społecznej i na polu naukowym osiągnął niemal wszystko, to jednak był gotów zrezygnować z tego, gdy w grę wchodziło właśnie kapłaństwo, które temu bogatemu życiorysowi nadaje właściwy sens.

Ksiądz Profesor prowadził wykłady, włożył ogromną pracę w przygotowanie *positio* w procesie beatyfikacyjnym ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego, nigdy nie odmawiał, gdy zapraszano go – a czyniono to nader często – z wykładami i prelekcjami, publikował artykuły i książki, był redaktorem naczelnym „Nowego Życia”, a pomimo tak licznych zajęć i obowiązków był jeszcze zwykłym proboszczem. I chyba to ostatnie zadanie sprawiało mu najwięcej satysfakcji. Chociaż, jak sam mówił, najlepiej odpoczywał, gdy mógł na kilka godzin zaszyć się w znajdującej się tuż przy Jego plebanii czytelnicy Ossolineum, to nie mniej radosnym momentem była dla niego tak częsta postuga w konfesjonale.

Warto zwrócić uwagę, że chociaż na swoim publicystycznym „koncie” miał i hasła encyklopedyczne, i rzetelne monografie, to jednak w ostatnim czasie ogromną radość sprawiało mu wydanie chociażby zbioru kazań prymicyjnych i o kapłaństwie czy też rekolekcji dla kapłanów, które głosił. Było to przejawem jego stosunku do kapłaństwa, który wypłynął z najlepszego możliwego wzorca – od kard. Stefana Wyszyńskiego.

Mówił o tym w homilii nad trumną Księdza Profesora jego przyjaciel, ks. Andrzej Dzielak: *Byłeś zafascynowany kapłańską postugą i w tej fascynacji wzorem dla Ciebie i modelem był (...) Stefan kard. Wyszyński. Kto był w Twoim pokoju, widział, że na naczelnym miejscu miałeś zdjęcie kardynała prymasa tysiąclecia z odręcną dedykacją. I ileż serca i swoich umiejętności naukowych poświęciłeś, aby proces beatyfikacyjny prymasa tysiąclecia posuwał się naprzód. Może zechciał Bóg, abyś w tym procesie był teraz tym, który wspiera go tam z wysoka, bezpośrednio stykając się z tym, o którym tak próbowałeś przybliżyć prawdę Kościołowi, nam.*

Wiara i tradycja

Ksiądz Profesor Nitecki był człowiekiem nauki, dydaktyki, wiary i tradycji. Zwłaszcza dwie ostatnie wartości odegrały znaczącą rolę w Jego życiu: potrzeba bowiem było wielkiej wiary, aby po wielu latach pracy naukowej

i społecznej w Warszawie przyjechać tu, do Wrocławia, „na prowincję” i nie odebrać tego faktu jako degradację, ale jako nobilitację i pokazać, że to nie sytuacja określa człowieka, ale człowiek, jeżeli tylko wierzy prawdziwie, może być panem swojej sytuacji.

W ten sposób własnym życiem zilustrował przesłanie, wypisane na swoim prymicyjnym obrazku: *...nie masz nic niemożliwego u Boga (Łk 1,37)*. I właśnie wybór tego bardziej archaicznego tłumaczenia fragmentu Pisma Świętego, do którego ks. Nitecki był tak bardzo przywiązany, określał Jego postawę: zawierzenia Bogu i szacunku dla tradycji. Choć nigdy nie powiedział tego głośno, jestem pewien, że chciałby, aby te właśnie słowa wskazywały kolejnym pokoleniom miejsce Jego spoczynku.



Przywiązanie do wiary i tradycji nie oznaczało jednak nigdy dla ks. Niteckiego skostnienia, sztywności czy dogmatycznego podejścia do tego, o czym mówił, dlatego też podczas rekolekcji dla kapłanów diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, które wygłosił w 1999 r. czyli zaledwie w trzecim roku swojego kapłaństwa, mówił: *zastanawiając się nad tym, co i jak mam przekazać księżom, którzy zdecydowali się uczestniczyć w tych rekolekcjach, wiedziałem, że nie jest moim zadaniem i nie mam do tego prawa, by kogokolwiek – a zwłaszcza właśnie doświadczonych kapłanów – pouczać. Wiedziałem też, że nie może chodzić w tych rekolekcjach o jakiekolwiek klasyczne rozważania mistyczne w oparciu o różne zasłużone szkoły duchowości. Nie zamierzałem też „zagadać” tych dni w głębokim przekonaniu, że rekolekcje nie są, a przynajmniej nie powinny być, spotkaniem z rekolekcjonistą, który popisuje się swoimi przemyśleniami i zasypuje słuchaczy umoralniającymi przykładami, ale spotkaniem z Chrystusem, który potrafi mówić nawet*

przez niedoświadczonego głosiciela Jego Ewangelii...

Cytat ten naprowadza nas na kolejny szczególnie rys Księdza Profesora, być może ostatni poruszony w tym krótkim wspomnieniu, a mianowicie na skromność. Trzeba bowiem pamiętać, że ten „niedoświadczony” kapłan miał już za sobą ogromne doświadczenie naukowe, polityczne i przede wszystkim życiowe. A jednak, nigdy nie odnosił się z wyższością do ludzi, z którymi się stykał, mimo że często tak bardzo górował nad nimi odczytaniem, kulturą osobistą, taktem.

Zwłaszcza swoich najmłodszych współpracowników zawstydzał „wma-wiając im”, że w wielu kwestiach są bardziej kompetentni od niego (często dodając przy tym z charakterystycznym dla siebie humorem, że *woli inwestować w Nowy Testament*). Nie od dziś wiadomo, i powtórzę tu tylko znaną dobrze prawdę, że jest to cecha przynależna jedynie najwybitniejszym pedagogom tym, którzy nie boją się o swoją dumę, bo po prostu bać się nie muszą.

Zamiast zakończenia

Trudno chyba traktować jako zupełny przypadek fakt, że ks. Nitecki już w swojej pracy magisterskiej wziął pod uwagę wymowę „Obrzędów pogrzebu” w teologii chrześcijańskiej: znaczenie wyboru tego tematu możemy dostrzec dopiero dzisiaj, spoglądając na grób wybitnego Kapłana i Profesora. Grób, który może być w jakimś sensie miarą wielkości człowieka w nim pochowanego.

Chociaż w ciągu minionego roku niejednokrotnie odwiedzałem to miejsce na cmentarzu przy ul. Bardzkiej we Wrocławiu, gdzie spoczywa ciało Księdza Profesora, to nigdy – niezależnie od tego czy byłem tam wcześniej rano, czy późnym popołudniem – nigdy nie było tam pusto. Zawsze płonie tam co najmniej jeden znicz, a ktoś zostawia świeże kwiaty – widomy znak łączącej nas miłości i wdzięczności za dobro, które spełniał na ziemi.

To krótkie wspomnienie Księdza Profesora zakończmy więc dalszą częścią modlitwy, pochodzącej właśnie z „Obrzędów pogrzebu”: *Spraw, niech te świeże kwiaty i płonące światło przypominają wszystkim, nawiedzającym jego grób, że wierzymy w spotkanie z nim w radości i światłości bez końca. Przecież ...nie masz nic niemożliwego u Boga.*



Przyjdź, Panie Jezu

Ostatnie kazanie śp. ks. Profesora Piotra Niteckiego

Adwent to czas radosnego oczekiwania. Oczekujemy z jednej strony na kolejne Boże Narodzenie, z jego klimatem i radością, z drugiej jednak – na moment realnego spotkania: z kim? W odpowiedzi na to właśnie pytanie kryje się cała niepowtarzalność każdego kolejnego adwentu, a odpowiedź to jednocześnie prosta i głęboka, skryta w wołaniu: „Przyjdź Panie Jezu!”. I tak również było rok temu. Adwent 2011 roku, niepowtarzalny jak spotkanie z przyjacielem, które zawsze jest tym jednym jedynym, mimo że wciąż się powtarza, był taki dla kapłanów naszej archidiecezji i tysięcy wiernych z Wrocławia i okolic. Jednak jeszcze bardziej szczególnie i wyjątkowy był dla śp. ks. Profesora Piotra Niteckiego.

Dlaczego? Ponieważ, jak przypomniał nam w homilii w przeddzień pogrzebu tego wybitnego wrocławianina ksiądz Prałat Andrzej Dzielak, w adwencie ks. Piotr przyjął święcenia kapłańskie, na które czekał 47 lat, ale również w adwencie, po zaledwie 15 latach kapłaństwa, jadąc właśnie z posługa kapłańską na pogrzeb zginął tragicznie, 15 grudnia 2011 roku. Zginął, ale tylko w naszym ludzkim pojmowaniu śmierci.

My trwamy w kolejnym adwencie, który jest znów niepowtarzalny, wyjątkowy i znowu wołamy „Przyjdź Panie Jezu!”. Może dla kogoś z nas ten adwent też będzie już ostatni. Może warto więc szczególnie teraz, kiedy obchodzimy pierwszą rocznicę śmierci śp. ks. Piotra Niteckiego wpatrywać się, wsłuchiwać w niego samego i uczyć się, że naprawdę można pięknie czekać na spotkanie z Panem Jezusem, czekać aktywnie i czekać z radością, tak jak On to robił przez całe swoje życie. Pozwólmmy zresztą, aby on sam nam o tym powiedział, a uczyni to w swoim ostatnim kazaniu, które wygłosił w trzecią niedzielę adwentu 11 grudnia na cztery dni przed śmiercią w swojej parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus. To kazanie naprawdę warto zapamiętać:

ks. Maciej Paleczny

Drodzy Moi

Wiemy o tym z Tradycji Kościoła, z Tradycji Liturgii, że ta trzecia niedziela adwentu nazywa się niedzielą radości. Właściwie wszystkie dzisiejsze czytania mówią o radości. Prorok Izajasz, zapewnia nas, że *ogromnie weseli się w Panu, że jego dusza raduje się w Bogu moim* (por: Iz 61,10). Powtórzyliśmy to w psalmie responsoryjnym, kiedy śpiewaliśmy, że *Duch mój się raduje w Bogu, Zbawcy moim* (por: Iz 61,10b). Święty Paweł z kolei w drugim czytaniu, z taką wielką kategorię, tak jak to Paweł potrafi, wyraziście mówi *zawsze się radujcie* (1 Tes 5,16).

I wreszcie Ewangelia, w której nie ma słowa o radości, ale jest jakimś świadectwem Jana o tym, że cieszył się iż mógł być tym, który wprowadzał jakby Zbawiciela Jezusa Chrystusa w dzieje tego świata, w którym żyjemy.

Tak często w czasie adwentu, przy różnych okazjach, w różnych homiliach, rekolekcjach, pojawia się ten wą-

tek, że uczymy się czekać, że uczymy się czekać i ma to być czekanie nie bierne, takie że: „a, i tak się coś tam wydarzy”, że to ma być czekanie aktywne.

Ale w dzisiejszą niedzielę Kościół przez Objawione Słowo mówi nam coś więcej, mówi, że to ma być czekanie radosne.

Pewnie z doświadczenia naszego życia wiemy, co to znaczy czekać z radością. Kiedy nie możemy się na coś, jak mówimy, „doczekać”. Na coś pięknego, na jakieś ważne wydarzenia, może na spotkanie z kimś. Coś, co przepelnia nas radością. Nie wiem, czy macie czasem takie doświadczenia, że może więcej jest tej radości w czekaniu, aniżeli potem w osiągnięciu tego, na co się czeka.

Popatrzmy na te nasze dzieciaki, w waszych domach, także tutaj, które, gdyby je teraz o to zapytać, to pewnie wszystkie by powiedziały, jak bardzo czekają na Boże Narodzenie. Jak się nie mogą doczekać na to Boże Narodzenie, na choinkę, na te prezenty

pod choinką, potem może na to, że przez te dwa wolne dni rodzice tak naprawdę będą w domu, że się nimi trochę zajmą, żeby się dzieciaki mogły własną mamą i własnym ojcem po prostu nacieszyć. Tak jest, takie są te dzieci i tacy my wszyscy bywamy. Ale czasem, kiedy już się osiągnie to, na co się czeka, to następuje pewna pustka. Kolacja wigilijna zjedzona, prezenty rozpakowane, obejrzone. Potem w niedzielę, pierwszy dzień świąt po uroczystym śniadaniu. Bywa czasem tak, że mama na jednym fotelu, tata na kanapie, przed nami telewizor i te dzieci znów właściwie nie mogą się nacieszyć mamą i tatą.

Większa była radość w tym czekaniu, niż w tym, co niby osiągnięto.

My trochę inaczej przeżywamy naszą wiarę, nasze aktywne czekanie. Ale zanim jeszcze przyjdzie Boże Narodzenie, to warto w trzecią niedzielę adwentu, zapytać się siebie samego: Czy my rzeczywiście tak naprawdę czekamy na spotkanie z Panem Jezusem? I czy czekamy z radością? Czy można by powiedzieć o ludziach, którzy przez cały rok nie przychodzą na Eucharystię niedzielną, którzy nie uczestniczą w sakramentach świętych, nie chodzą do spowiedzi, do komunii, czy można tak naprawdę powiedzieć, że oni czekają? I to jeszcze z radością? Czy można by powiedzieć o młodych ludziach nastolatkach, którzy lekceważą katechizę w szkole, którzy czasem dla pewnej łatwizny wybierają etykę, co dla nas jest zaparciem się wiary, którzy potrafią zlekceważyć czasem, upokorzyć własnego katechetę? Czy można o nich mówić, że oni czekają na spotkanie z Panem Jezusem z radością? Czy oni w ogóle czekają? A ci, którzy nie widzą potrzeby, na przykład przyjscia i przygotowania się do bierzmowania.

Jesteśmy, jako ludzie tego świata zatroskani o bardzo wiele, bardzo ważnych spraw, które są z tego świata. Martwimy się, na przykład o skażenie środowiska, bo może to zagrażać naszemu życiu, naszemu zdrowiu. Zmartwiamy się o kryzys światowy, bo może

sprawić, że nasze uciulane gdzieś wartości, pieniądze mogą nam przepaść. Patrzymy z politowaniem i z trwogą, na sposób sprawowania władzy i na sposób sprawowania funkcji opozycji. To są wszystko bardzo ważne rzeczy, ale czy nie mamy czasem takiego wrażenia, że martwiąc się o wszystkie dramaty tego świata, w ogóle się nie martwimy o nasz grzech? W ogóle się nie martwimy o nasze zbawienie? Myślimy często, że to jest takie dalekie, odległe, może nierealne.

Czy można o takich ludziach powiedzieć, że oni w ogóle czekają? i to jeszcze czekają radośnie?

W liturgii słowa adwentu, także w liturgii modlitwy godzin, w brewiarzu w czasie adwentu, tak często, codziennie niemal, pojawiają się te słowa „Przyjdź Panie Jezu”. W tych słowach, w tej modlitwie, wyraża się oczekiwanie na urodziny Pana Jezusa, które będziemy świętować, ale także na to spotkanie z Nim, kiedy wróci. Wołamy czasem w brewiarzu „Przybądź o Panie i nie zwlekaj”. Jest to modlitwa stęsknionego człowieka, który oczekuje na spotkanie z Panem Jezusem. Jest to modlitwa Kościoła, ale czy rzeczywiście jest to modlitwa Kościoła? Czy wszyscy, którzy do tego Kościoła należymy, nie tylko my tutaj w świątyni, ale wszyscy którzy przez chrzest, przez sakramenty święte do tego Kościoła należymy, czy wszyscy jesteśmy w stanie to powiedzieć: „Przyjdź Panie Jezu”?

A czy nie wydaje się Wam Drodzy czasem, kiedy patrzymy na dzisiejszy świat, że właściwie ten świat, a w tym świecie, także członkowie Kościoła, mówią jakby „nie przychodź, Panie Jezu”. A może nawet mówią bardziej brutalnie „wynoś się, Panie Jezu, z tego świata”, bo myśmy już sobie ten świat urządzili, według naszej myśli, nam tu jest dobrze, myśmy to sobie już wszystko poukładali, nie przychodź, nie komplikuj nam życia. A jak już przyszedłeś, skomplikowałeś i budzisz w nas jakieś wyrzuty sumienia, to „wynoś się z tego świata”, bo my tego nie chcemy. Nie macie takiego wrażenia?

Kiedy patrzycie na to, co się dzisiaj dzieje na scenie społecznej, politycznej, kiedy patrzymy na te próby wyeliminowania, z przestrzeni życia publicznego religii, Kościoła, Pana Boga, Pasterzy Kościoła; nie macie takiego wrażenia, kiedy widzicie jak się uderza w wartości chrześcijańskie, w wartości ewangelicz-

ne, kiedy się próbuje wyeliminować krzyż – symbol naszej wiary, ale i symbol naszego narodu, też z przestrzeni życia publicznego. Kiedy się doprowadza do deprawacji moralnej młodych ludzi. Każdy ciężki grzech, właściwie, każde świadome życie w ciężkim grzechu jest powiedzeniem Panu Bogu, „nie przychodź albo się wynoś”. Warto o tym pomyśleć pośrodku kolejnego adwentu naszego życia.



Ale jeżeli to widzimy, obserwujemy, jeżeli to rozumiemy, całą tę próbę upokorzenia Kościoła, który przecież jest znakiem obecności Pana Boga – Papież Pius XII nazywał Kościół „Mistycznym Ciałem Chrystusa”. Kościół z jego sakramentami, z jego nauką, z nami wszystkimi, którzy jesteśmy zakorzenieni w kościele przez chrzest, to jest obecny w świecie Chrystus – jeśli to rozumiemy, my, ludzie wiary, my, którzy tu dzisiaj przyszlismy na tę Eucharystię, to uświadamiamy sobie, że nasza radość, tym bardziej jest większa. Tym bardziej, mimo wszystko, mimo prób powiedzenia Panu Jezusowi, że Go na tym świecie nie chcemy, że nie chcemy Jego, Jego Kościoła, nie chcemy pasterzy Kościoła.

Mimo tego wszystkiego mamy świadomość, że Chrystus jest w nas zakochany. Bóg jest w nas zakochany. Zarówno, w tych wielkich świętych jak również w wielkich grzesznikach. W świętych, którzy są największym sukcesem Pana Boga i Kościoła, i w grzesznikach, w których Pan Jezus jest też roz-

kochany. Dla nich też przyszedł na świat. Dla nich też było Boże Narodzenie. I do nich też wróci i będzie się o nich upominał i będzie im stale dawał znaki, żeby wrócili.

To jest ta nasza radość. Nie możemy sobie dać zabrać radości temu światu, który jest smutny, bo nie ma perspektyw, nadziei. Otwieramy gazetę, otwieramy telewizor, otwieramy Internet i co przede wszystkim widzimy: zabójstwa,

zbrodnie, kryzysy. Jak się z tego cieszyć? Jednak po za tym wszystkim, my jesteśmy ludźmi, którzy wiemy, że na tych grzechach, na tych błędach ludzkich, świat się nie kończy. My wiemy, że świat się kończy na spotkaniu z Jezusem Chrystusem. I to jest radość, że jesteśmy wyznawcami takiego Boga, że możemy się cieszyć, bo to zrozumieliśmy, że przyszedł do nas, dla nas. A my mamy się tylko uczyć być gotowymi na spotkanie z Nim w ostatnim dniu tego świata.

Drodzy Moi!

Nie możemy być ślepi i nie widzieć, że tak wielu ludzi, nawet ludzi Kościoła, nie potrafi się modlić „Przybądź Panie Jezu”, że woleliby żeby tego Pana Jezusa nie było, bo On życie komplikuje. Ale człowiek wiary ma być mądry. I człowiek wiary ma być radosny. Nie ma być głupim wesołkiem, nie ma być kpiarzem, ale ma być człowiekiem radości. Warto słuchać świętego Pawła. Tyle mądrych rzeczy nam w różne niedziele mówi. Warto zapamiętać i tę dzisiejszą katechezę, „zawsze się radujcie”. Amen

Kiedy oglądam zdjęcia w kronice parafii pw. św. Jana Apostoła we Wrocławiu i porównuję je z tym co dzisiaj widzę, jestem pełen zdumienia. Tyle zmian. Zupełnie inna bryła budynku, wewnątrz też jakby nieco inne. W grudniu tego roku mija 25 lat istnienia wspólnoty parafialnej na wrocławskim Zakrzowie. Kiedy pytam ks. Wiesława Karasia – proboszcza parafii - **komu chcecie za to wszystko dziękować? Natychmiast odpowiada bez wahania: przede wszystkim Bogu dziękujemy! Bez Niego nic by się nie udało. My, ludzie jesteśmy jedynie narzędziami w Jego rękach.**

Ksiądz proboszcz przybliży mi historię tego miejsca: *Osada Zakrzów jak pokazały wykopaliska przeprowadzone na jego terenie w 2008 r., mogła istnieć już w IV w p.n.e. W czasie II wojny światowej na jej terenie znajdował się obóz pracy przymusowej, w którym przebywało około 200 osób, z czego połowę stanowili Polacy. W czasie wojny wieś nie odniosła znacznych zniszczeń. Ten jej atut sprawił, iż wieś w 1945 r. stała się siedzibą Urzędu Gminy i wójta. W skład gminy Zakrzów wchodziły także inne wioski: Szczodre,*



Ks. abp Marian Gołębiewski – Metropolita Wrocławski z ks. Wiesławem Karasiem

Zgorzelisko, Wilczyce, Kietczów, Kietczówek, Domaszczyń, Mirków oraz Długoleka.

Pierwszymi jej powojennymi mieszkańcami byli głównie repatrianci z Kresów. Do Zakrzowa została przesiedlona prawie w całości miejscowość Monasterzyska z powiatu Buczacz. Wiele rodzin przywiozło tutaj przedmioty kultu religijnego z kościoła w Monasterzyskach, które ofiarowali nowej parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa na Psim Polu, ponieważ naszej parafii jeszcze nie było.

W 1951 r. wieś została przyłączona do Wrocławia. A w roku 1952 do życia zostały

powołane Zakłady Metalowe Zakrzów, późniejszy Polar. Ze względu na dużą ilość pracowników zatrudnianych w Polarze, zdecydowano się na budowę nowych bloków przy trasie E67. Stąd w obiegowym nazewnictwie pojawiły się zwroty: stary i nowy Zakrzów.

Jaka jest jednak historia tej młodej parafii? Przeglądając różne materiały natrafiam na zapiski ks. Ignacego Deca – obecnego biskupa świdnickiego, który na łamach *Wrocławskich Wiadomości Kościelnych* wspomina śp. ks. Mariana

to przeszedł na emeryturę i wkrótce potem zmarł. Jego doczesne szczątki znajdują się na cmentarzu przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Następcą ks. Stanety został ks. dr Janusz Czarny. Swoją posługę pełnił jednak tylko przez trzy lata, lecz ze względu na obowiązki naukowe musiał zrezygnować z funkcji proboszcza. Trzecim proboszczem w historii zakrzowskiej wspólnoty został ks. Wiesław Karaś, sprawujący swój urząd do dziś.

To właśnie dzięki jego staraniom

Bogu dziękujemy!

Stanetę – pierwszego proboszcza zakrzowskiej parafii. Istnienie zakrzowskiej parafii łączy się z jego osobą.

Ks. Staneta urodził się 23 listopada 1923 r. w Łagowie Świętokrzyskim na Ziemi Kieleckiej. Przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk bp Stanisława Adamskiego 2 kwietnia 1949 r. w Katowicach. 8 maja 1967 r. przybywa do parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa na Psim Polu najpierw jako wikariusz, a od 11 listopada 1968 r. pro-



W trakcie przebudowy

boszcz. W tym

czasie do wspólnoty parafialnej na Psim Polu należały dzielnice: Zgorzelisko i Zakrzów.

Widząc zmieniające się warunki oraz napływ ludności do pracy w Polarze, decyduje się rozpocząć starania o budowę świątyni na tych dwóch wrocławskich osiedlach. Starania zakończyły się sukcesem. Dekretem ks. Henryka kard.

można dziś podziwiać piękno zakrzowskiej świątyni. W istocie kościół trzeba było przebudować, gdyż tak naprawdę na kościół zostało zaadaptowane kino. Wymagało to wiele wysiłku i poświęcenia zarówno ze strony duszpasterzy, jak i parafian.

Parafianie nas nigdy nie zawiedli. Wiedzą przecież, że Kościół to nie tylko budynek, ale przede wszystkim ludzie, którzy go tworzą – podkreśla ks. Wiesław. Nie można nie pamiętać o ks. Stanecie, bo to dzięki jego staraniom dziś możemy się modlić w naszej świątyni. Należy pamiętać, że czasy nie były sprzyjające budowaniu jakichkolwiek kościołów – kontynuuje. Mój

Gulbinowicza zostały utworzone dwie nowe wspólnoty w obrębie Archidiecezji Wrocławskiej. Pierwszą z nich była parafia pw. św. Kazimierza Królewicza we Wrocławiu Zgorzelisku, która została erygowana w 1986 r. Druga zaś powstała rok później w 1987 r. i za swego patrona obrała św. Jana Apostoła.

Po podziale parafii ks. Marian Staneta został mianowany proboszczem wspólnoty na Zakrzowie. Urząd ten pełnił do 1996 r. kiedy



Prezbiterium



Poświęcenie kościoła

poprzednik i zarazem kolega kursowy z seminarium ks. dr Janusz Czarny rozpoczął podstawowe remonty, jednak ze względu na obowiązki naukowe odszedł z parafii.

Ksiądz Kardynał w pewnym sensie mi zaufał i powierzył zadanie przebudowy kościoła, ale przede wszystkim dalszego zacieśniania więzów wspólnoty parafialnej. Dziś wiem, że było warto!

Wspólnota parafialna pw. św. Jana Apostoła ciągle się rozwija. Wprawdzie zakończyły się „boje” na placu budowy. Także wewnątrz świątyni zdecydowanie wypiękniało. W parafii istnieje też wiele grup modlitewnych. To dobre świadectwo, ponieważ mówi o żywotności parafii, a także pobożności ludzi tam mieszkających.

Ciekawą grupę stanowią dawni parafianie z Monasterzysk oraz ich potomkowie. To oni co roku, 14 września pielgrzymują do Bogdanowic koło Głubczyc na Opolszczyźnie, gdzie znajduje się dzisiaj obraz z ich dawnego kościoła. Do kościoła parafialnego na Zakrzowie ufundowali kopię tego obrazu. To wyraźne świadectwo zdrowej pobożności tych ludzi – zaznacza ksiądz proboszcz.

Po chwili zastanowienia dodaje: Na tzw. nowym Zakrzowie, który nosi nazwę Osiedla im. Jana III Sobieskiego wciąż przybwa nowych budynków. Zasiedlane są one

przez kolejne rodziny. Musimy jako duszpasterze wciąż tych ludzi ze sobą integrować. Obchodzony w Kościele Rok Wiary motywuje nas do jeszcze głębszego zastanowienia się nad wiarą w naszej parafii. Na pewno przed nami jest jeszcze wiele wyzwań na polu duszpasterskim. Wciąż zastanawiamy się z księżmi wikariuszami jak dotrzeć z Ewangelią do młodzieży, której u nas nie brakuje. Jednak już dziś chcemy Bogu dziękować za wszelkie dobro jakie nasza parafia od Niego otrzymała przez to ćwierćwiecze. Czynieć to będziemy podczas uroczystej sumy odpustowej 27 grudnia br. o godz. 18.

Wspólnota parafialna jednak to żywi ludzie, którzy oddają swoje serca dla parafii. Na Zakrzowie takich nie brakuje. Piszę te słowa z pełną odpowiedzialnością, gdyż dane mi było przez rok przebywać w tej wspólnotcie. Wiem, jak wielu fantastycznych i wielkodusznych ludzi tę wspólnotę tworzy. Dziękujemy Bogu, ale i wszystkim parafianom, którzy oddali choć cząstkę swojego serca dla tej żywej wspólnoty!

PRZEMYSŁAW PASTUCHA

A Słowo Boże stało się ludzką mową

Podobnie jak Słowo stało się ciałem (por. J 1, 14), tak również Słowo Boże stało się ludzką mową. Mamy tu do czynienia z analogiczną tajemnicą.

Analogia między Wcieleniem Słowa Bożego a „wcieleniem” słów Bożych

Powołując się na św. Jana Chryzostoma sławiącego „nachylenie” się Boga ku człowiekowi, papież Pius XII w encyklice *Divino Afflante Spiritu* proponował następującą analogię: *Bo jak współistotne Słowo Boże stało się podobne ludziom we wszystkim „prócz grzechu”, tak i słowa Boże wyrażone ludzkim językiem upodobniły się do słów ludzkich we wszystkim, z wyjątkiem błędu.* Jednak współczesne badania Biblii wykazały, że na pewno nie wolno mówić o bezbłędności Biblii w naukach przyrodniczych czy historycznych, a co za tym idzie – należało podjąć refleksję nad tym, co tak naprawdę wynika z natchnienia Pisma.

Czy w takim razie wolno mówić o bezbłędności każdej prawdy teologicznej zapisanej w Biblii? Obecny papież, jeszcze jako kardynał, zwracał uwagę, że Pismo nie jest gotowym systemem wiary

czy traktatem teologicznym, ale raczej stanowi pełne napięcia świadectwo relacji Boga i człowieka. *Już z tego wynika, że nie mogą się mechanicznie posługiwać kryterium inspiracji, a także kryterium bezbłędności. Nie można wyciągnąć pojedynczego zdania i powiedzieć: tak, to zdanie znajduje się w wielkim podręczniku Boga, zatem musi być prawdziwe po prostu samo w sobie.*

Kościół katolicki z właściwą sobie równowagą między wiarą a rozumem potrafił wyciągnąć wnioski z nowożytnych badań i tak przeformułował rozumienie natchnienia, by z jednej strony nie utracić zaufania do Pisma (*fides*), a z drugiej nie dystansować się od najnowszych odkryć (*ratio*). Dlatego Ojcowie Soboru Watykańskiego II, odwołując się do tej samej analogii, stwierdzają: *Boże bowiem słowa wyrażone ludzkimi językami upodobniły się do ludzkiej mowy, podobnie jak niegdyś Słowo Wiekuistego Ojca, przyjąwszy słabe ludzkie ciało, upodobniło się do ludzi.* Tylko tyle i aż tyle.

W tej samej konstytucji *Dei Verbum* mówi się więc o absolutnej bezbłędności tej prawdy, jaką Bóg dla naszego zbawienia zamierzał powiedzieć: *Skoro więc wszystko to, co autorzy natchnieni, czyli hagiografowie, twierdzą, należy uważać za stwierdzone przez Ducha Świętego, to z całą mocą należy też wyznaczyć, że księgi Pisma w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Boga została zapisana w księgach świętych dla naszego zbawienia.*

Bóg lubi konsekwencję i sam postępuje według wcześniej przyjętego najlepszego planu. Do historii zbawienia przynależą zarówno słowa, jak i czyny wewnętrznie ze sobą połączone. Jeśli wcielenie Logosu w ciało polega na połączeniu dwu natur – ludzkiej i Boskiej – w jednej Osobie Syna Bożego, w taki sposób, że natury te nie zlewają się ze sobą (jedna nie pochłania

A Słowo Boże stało się ludzką mową

☞ Dokończenie ze str. 9

drugiej), podobnie jest w przypadku Bożej mowy wyrażonej ludzkim językiem: trzeba mówić o podwójnej, Boskiej i ludzkiej, naturze biblijnego tekstu.

Spojrzenie na Biblię w perspektywie tajemnicy wcielenia

Tajemnica Bosko-ludzkiego autorstwa Pisma Świętego rozpatrywana z punktu widzenia misterium wcielenia pozwala na sformułowania bardziej szczegółowych analogii. Spróbuję wymienić kilka z nich.

Po pierwsze, Biblię napisali ludzie, tak jak Syna Bożego urodziła kobieta. A więc ta księga ksiąg nie „spadła z nieba”, bo nawet Syn Boży w taki sposób nie przyszedł na świat, ale wziął przecież ciało ludzkie z człowieka. Oczywiście, Biblia, jako że spisana pod natchnieniem Ducha, Boga ma za autora, z drugiej jednak strony powstała we wspólnocie wierzących, spisana przez ludzi właściwym im językiem – tak że trzeba mówić również o ludzkim autorstwie.

Po drugie, jak Syn Boży stał się Żydem w konkretnym czasie, tak Biblia musi być uwarunkowana czasem i kulturą. Dlatego właśnie w egzegezie konieczne trzeba stosować naukowe badania, które zmierzają do uchwycenia tego uwarunkowania. Świadectwo biblijne to nie opis symboli prawd ponadhistorycznych (jak w mitologii), ale reakcja na rzeczywiste wydarzenia historyczne: *Słowo stało się ciałem* (J 1,14) oznacza, że mamy do czynienia z *factum historicum*, wkroczeniem Boga w ludzką historię.

Po trzecie, jeśli według Jezusa nie „ciało i krew” objawiają Syna Bożego, konsekwentnie trzeba przyjąć, że litera Pisma nie wystarcza, by słyszeć mowę Bożą. Tak więc w interpretacji Pisma

oprócz zasad naukowych konieczne trzeba stosować kryteria teologiczne oraz trwać w łonie wspólnoty wierzących, w której Pismo się zrodziło i której wiara jest niezbędnym kluczem hermeneutycznym od rozumienia Słowa Bożego. Dzięki tej wspólnocie od litery można wznieść się do ducha.

Wniosek czwarty: Pismo nie tyle zawiera słowo Boże, co jest słowem Boga. Tak jak Jezus jest Bogiem ze względu



Jeden z siedmiu zwojów z tekstem Pisma Świętego, znalezionych nad Morzem Martwym

na to, że natury Boska i ludzka łączą się ze sobą w jednej Osobie Syna Bożego, tak również Pismo jest słowem Bożym. Nie wolno więc traktować tej księgi nad księgami, jakby prawda Boża uległa bardzo prostej materializacji: *jest teraz dostępna bezpośrednio w szacie słownej Pisma Świętego* (ks. Michał Bednarz). *Trzeba odrzucić pokusę myślenia, że „ponieważ Bóg jest bytem absolutnym, każde z Jego słów ma wartość absolutną, niezależnie od wszelkich uwarunkowań ludzkiego języka”* (Jan Paweł II).

Kolejny, piąty już wniosek: jak Ojciec jest większy od wcielonego Syna (por. J 14,28), tak słowa Boże są większe od Pisma Świętego. Według obecnego papieża Objawienie to nie zbiór twierdzeń – informacji czy prawd wiary – ale to sam Chrystus: *On jest Logosem, Słowem, które obejmuje wszystko, w którym Bóg wypowiada samego siebie i które z tego powodu*

nazywamy Synem Bożym (...) Słowo jest zawsze większe niż słowa, które nigdy nie mogą Go wyczerpać. Zresztą, Boże działanie poprzedza zinterpretowaną ludzkim językiem proklamację tego wydarzenia. Objawienie się Boga jest czymś większym niż świadectwo tego Objawienia, którym jest Pismo Święte.

I w końcu konkluzja ostatnia: Jezus nie jest zrozumiały „sam przez się”, podobnie Biblia nie jest zrozumiała „sama przez się”. Dopiero wspólnota, która zgromadziła się wokół Niego, potrafiła w Duchu Świętym odkryć Jego tożsamość i przekazać swoją wiarę następcom. Dlatego nie wolno myśleć, że pojedynczy człowiek może sam zrozumieć Pismo, jakby nie miało być *potrzebne światło w postaci Tradycji Kościoła i Magisterium papieża*

i biskupów (bp Andrzej Siemieniewski). Notabene taka prywatna lektura jest niebiblijna (por. 2P 3,16).

Kościół jako kolejna odsłona inkarnacyjnej tajemnicy – do odkrycia

Ten inkarnacyjny krajobraz warto dopełnić o jeszcze jedno mignięcie tajemnicy wcielenia. Otóż również sam Kościół stanowi przecież rzeczywistość Bosko-ludzką, a więc posiada „ciało”, a nie jest li tylko wspólnotą duchową. Nie dziwi, że tylko zakotwiczenie w Kościele chroni powagę Bosko-ludzkiego wymiaru Biblii i pozwala na właściwe rozumienie Słowa Bożego, a nawet na coś więcej: Kościół umożliwia spotkanie Chrystusa, o którym Pismo daje świadectwo (por. J 5,39-40).

By rodzina była Bogiem silna!



O sytuacji polskiej rodziny oraz tym wszystkim, co jej zagraża, z dr Wiesławą Stefan rozmawia Przemysław Pastucha

Za kilka tygodni rozpoczniemy świętowanie Bożego Narodzenia. To święta bardzo rodzinne. Widzimy jednak, że dzisiaj polska rodzina boryka się z pewnymi problemami...

Święta Bożego Narodzenia to szczególnie czas, ale w wielu sercach radość miesza się z niepokojem, a nawet lękiem, jak to będzie – czy obejdzie się bez kłótni, czy usłyszę przepraszam lub czy ja wypowiem moje „przepraszam, czy możesz mi wybaczyć?”. Inaczej trudno zasiąść do wspólnego stołu, a jeszcze trudniej połamać się opłatkiem i złożyć sobie dobre życzenia.

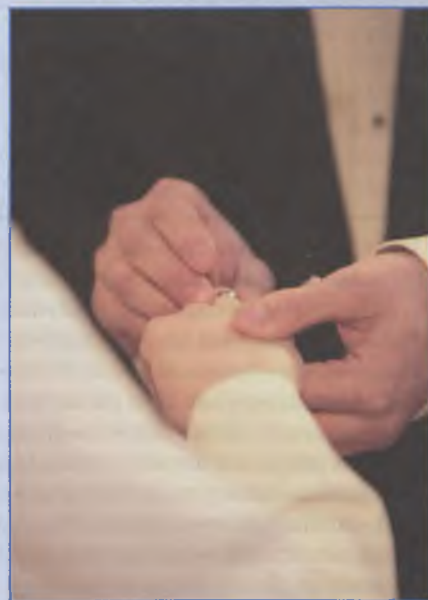
Czas grudnia i stycznia to okres, kiedy w Specjalistycznej Poradni Rodzinnej mamy średnio 100% więcej zgłoszeń po poradę. Częściej kobiety (ok. 70%) potrzebują rozmawiać o tym, czy jest możliwe dobrze przeżyć ten czas i jak to zrobić. Przez 27 lat pracy w poradni obserwuję i słucham, jak często brakuje ludziom dobrych doświadczeń i pomysłów, jak dobrze świętować, jak dobrze się ze sobą spotkać – i to bez względu na wykształcenie.

W kolejnym pokoleniu musimy zadbać o nowy dobry scenariusz na świętowanie m.in. Bożego Narodzenia. Pogoń za prezentami, szykowanie jedzenia (często w nadmiarze) i siedzenie przed telewizorem lub komputerem jest często ucieczką przed byciem ze sobą,

przed składaniem sobie szczyrych, osobistych życzeń.

Jesteśmy świadkami tzw. mentalności rozwodowej. Co możemy zrobić, aby przewyciężyć tę tendencję?

Pamiętam, jak ze 20 lat temu przeczytałam wypowiedź amerykańskiego specjalisty zajmującego się problemem rozwodów, który na pytanie o przyczyny rozwodów na pierwszym miejscu wymienił nie problemy natury seksualnej, ale to, że mąż i żona nie potrafili się traktować jak prawdziwi przyjaciele. Zgadzam się z tym całkowicie.




Grupa osób, która czuje problem i czuje się też wystarczająco świadoma, szuka kompetentnych osób, żeby nauczyć się być dobrze ze sobą. Lecz nie jest to szybka tendencja wzrostowa. By otrzymać prawo jazdy, muszę zaliczyć kurs, zdać egzamin; w wielu zawodach ciągle się szkolimy i doskonalimy, a do małżeństwa i rodziny – jak idziemy przygotowani?

Jest niewielu szczęśliwców, którzy skończyli najlepszy uniwersytet świata, jakim jest dobra rodzina, dlatego wielu z nas musi o ten nowy dobry scenariusz na udane życie małżeńskie i rodzinne świadomie zadbać. Ale to wymaga wzięcia odpowiedzialności za siebie i poślubioną osobę, a także każde poczęte życie. Jeśli jej brak, to kiedy pojawiają się problemy, jedynym rozwiązaniem jest rozwód, rozstanie się.

To nieprawda, że każdy związek prędzej czy później zmierza do tzw. związku pustego. Ja jestem przekonana, że „miłość pracuje dla tych, którzy dla niej pracują”. Dzisiaj wielu żyje bez ślubu, a przecież miłość jest zawsze zobowiązaniem. Im głębsza miłość, tym głębiej przenika ją wierność. Tylko wielu młodych ludzi pyta mnie dzisiaj, a co to jest miłość. Żyjemy w świecie pomieszanych wartości i umarłych pojęć.

By rodzina była Bogiem silna!

 Dokończenie ze str. 11

Co z dziećmi, których rodzice się rozstają? Jaki wpływ na ich rozwój psychiczny ma to zjawisko?

Dziecko nie chce wybierać między rodzicami, potrzebuje oboje rodziców, często idzie w dorosłe życie z dziecięcym poczuciem winy: „To przeze mnie” lub „Gdybym się nie poczęła/począł przed ślubem, to moja mama nie musiałaby wychodzić za mąż za mojego ojca i przeżywać tego piekła”.

Dzieci zaniedbane emocjonalnie, doświadczone tym, że nikt nie dotrzymał wobec siebie zobowiązań; ani rodzice wobec siebie, ani wobec własnych dzieci, w dorosłym życiu szukają kogoś, by z nim uprawiać seks, bo nie wiedzą, jak być inaczej ze sobą blisko i jak okazywać sobie miłość, czułość. Są ze sobą bez zobowiązań, bo też często nie potrafią się przywiązać do drugiej osoby w przyjaźni czy miłości, bo nierzadko ich uczucia przywiązania we wczesnym dzieciństwie nie mogły się rozwinąć. Ta strata dobrego dzieciństwa często ma swoje konsekwencje w ich dorosłym życiu.

Coraz częściej mamy do czynienia z tzw. małżeństwami niesakramentalnymi. Dlaczego tak się dzieje?

Skoro mężczyźni i kobiety nie traktują serio zobowiązań wobec siebie, to przenoszą to często również na relację z Panem Bogiem i mimo że ślubowali sobie przed Bogiem w obecności rodziny miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że się nie opuszczą aż do śmierci, to bywa, że szybko o tym zapominają i mówią: „Już nie chcę być z tobą, kto inny mnie fascynuje, więc zabieram, co moje (mam pokusę powiedzieć swoje zabawki) i idę pobawić się gdzie indziej z kimś innym”.

Jak potwierdza to moje doświadczenia terapeutyczne, bywa, że z kolejnymi partnerami odtwarzają niewypowiedziane często, a więc i nierozwiązane, problemy z matką i z ojcem. Złość do Pana Boga, do księży, do Kościoła bywa często niewyrażoną złością do rodziców z powodu obrabowanego dzieciństwa.



Zostaliśmy stworzeni z miłości. Kiedy doświadczamy jej w życiu rodzinnym, jest to coś niebiańskiego.

Rozpoczęliśmy Rok Wiary – to najlepsza okazja, by powrócić do korzeni, korzeni dzieci Bożych, jakimi staliśmy się na chrzcie świętym. Proponuję świetną lekturę dla całej rodziny „Znaki życia” Scotta Hahna (wydawnictwo Świętego Wojciecha).

Słyszymy często w mediach, jak gwiazdy show biznesu mówią o sobie: „jestem singlem”. Co to pojęcie właściwie oznacza?

By czuć się spełnionym w życiu, nie trzeba koniecznie wychodzić za mąż czy się żenić, ale to poczucie spełnienia bierze się wtedy z bycia dla innych ludzi i dla Pana Boga. Ale wtedy nie brakuje

nam przyjaciół, a często jesteśmy duchowymi matkami czy ojcami wielu dzieci. Natomiast bywa też tak, że są kobiety lub mężczyźni, którzy mają problemy w relacjach, w tym w relacjach z płcią przeciwną. Czasem decydują się na seks, ale bez zobowiązań, czasem nawet nie wchodzi w grę mieszkanie ze sobą.

Tęsknota za dobrą relacją jest często bardzo duża, ale lęk, obawy przed zranieniem jeszcze większe. Osoby te mogą mieć też lęk przed bliskością, nawet jeśli miały wiele relacji seksualnych. Dobrze pokazuje ten problem w swojej książce „Dreszcz czystości” Dawn Eden (wydawnictwo *W drodze*).

Ostatnio w Polsce próbuje się, na wzór państw Europy Zachodniej, zmienić definicję małżeństwa. Jakie mogą być tego konsekwencje?

Małżeństwo jest intymną, wyłączną i nierozdzielną wspólnotą życia i miłości, zawieraną przez mężczyznę i kobietę z ustanowienia Stwórcy ze względu na dobro małżonków oraz dla zrodzenia i wychowania potomstwa; takie przymierze osób ochrzczonych zostało wyniesione przez Chrystusa

Dr Wiesława Stefan – pedagog, emerytowany wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (Podyplomowe Studia Nauk o Rodzinie). Przez 11 lat, do marca 2010 roku, dyrektor Specjalistycznej Poradni Rodzinnej we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4. Z pracą poradnianą związana od 27 lat – W Specjalistycznej Poradni Rodzinnej od 1985 r. doradca rodzinny i od 1998 r. terapeuta, członek NEST (*New Experience for Survivors of Trauma*) – międzynarodowej organizacji, zrzeszającej terapeutów pomagających w programie dla osób doświadczających następstw przemocy i zaniedbania oraz strat prokreacyjnych. Od 14 lat prowadzi terapię grupową i indywidualną. Żona, matka, teściowa i babcia. Píše teksty o małżeństwie i rodzinie w różnych czasopiśmiech. Od września 2010 r. w *Magazynie Familia* publikuje comiesięczne felietony pt. *Sztuka dialogu w rodzinie*.

Pana do godności sakramentu – czytamy w Kodeksie Prawa Kanonicznego.

Wcześniejsze pytania i moje odpowiedzi pokazują nie najlepszą kondycję polskiej rodziny, ale i tak wiele rodzin w Polsce żyje, wypełniając z miłością i wiarą przykazania Dekalogu i szanując prawo naturalne. Przysłowie mówi: „Bóg przebacza zawsze, człowiek czasami, natura nigdy”. Byłby to kolejny krok, by osłabić rodzinę, która jest podstawą rozwoju i trwania każdego społeczeństwa.

Proszę zwrócić uwagę, że jest to próba domagania się prawa do zawierania małżeństwa między osobami tej samej płci. Pary heteroseksualne żyją sobie bez ślubu, ale tylko homoseksualiści domagają się dla siebie tego prawa. Po co?

Co zrobić, kiedy w związku małżeńskim pojawiają się konflikty? Jak sobie z nimi radzić?

Istotą konfliktu jest zderzenie przeciwnych potrzeb, poglądów, dążeń, życzeń, oczekiwań. Są one naturalną częścią życia. Problem polega na tym, abyśmy potrafili je w porę dostrzec, zaczęli o nich rozmawiać i próbowali doprowadzić do kompromisu. Potrzebu-

ją więc małżonkowie porady i pomocy, jak mówić do siebie i z uwagą się słuchać – czyli uczyć się dobrej komunikacji, to znaczy mówić o swoich potrzebach i oczekiwaniach, negocjować ze sobą, zawierać kompromisy.

Gdzie mogą znaleźć pomoc małżonkowie, którzy nie są w stanie sami sobie poradzić z problemami życia małżeńskiego czy rodzinnego?

Mogą zadzwonić i zarejestrować się w jednej z Poradni Rodziny. Poza Specjalistyczną Poradnią Rodzinną jest jeszcze sześć poradni rodzinnych na terenie Wrocławia i wszystkie działają przy parafiach, a współfinansowane są przez Gminę Wrocław. Warto też w poradniach pytać o możliwość uczestniczenia w warsztatowych zajęciach dla małżonków i rodziców.

Jaka jest recepta na udane życie małżeńskie i rodzinne?

Dobrze zbudowany dom opiera się na mocnym fundamencie, a jednym z jego elementów jest prawdziwy obraz siebie i gotowość do rozwoju, do pracy nad sobą. Niska samoocena i problemy emocjonalne to poważna przeszkoda,

by sprawować kontrolę nad swoim życiem.

Wspólnotę małżeńską i rodzinną można zbudować tylko na wspólnych wartościach. Pierwszorzędną wspólną wartością jest miłość. Tym, co roznieca miłość, jest rozmowa, dialog. Bez niej miłość zamiera.

Ważnym tematem rozmowy osób planujących wspólne życie jest ich stosunek do Boga, Kościoła – czy małżonkowie chcą budować dom na skale, czy na piasku? Ważne są też cele wspólnej podróży małżeńskiej i oczekiwania, dotyczące ról małżeńskich.

Tylko ci, którzy stawiają sobie cele, mają szansę je osiągnąć – ważne więc, dokąd chcą razem dojść. Czy szanują swoją płodność? Przyjęcie każdego poczętego dziecka jest wielkim błogosławieństwem dla małżeństwa i rodziny, natomiast działania przeciw życiu – aborcja i antykoncepcja – skutkują brakiem więzi w małżeństwie i rodzinie. Udane życie małżeńskie i rodzinne musi więc opierać się na miłości, szacunku, prawdzie i wolności, wolności dzieci Bożych, którymi jesteśmy. Odkrycie tej prawdy dla każdego z nas niech stanie się zadaniem w Roku Wiary, a Pan Bóg nam pobłogosławi.

KNS NA WESOŁO

ŚLAWOMIR ZATWARDNICKI

Zasada solidarności Wszyscy jesteśmy muszkietierami

Katolicka nauka społeczna idzie dalej niż partykularna mentalność „Trzech muszkietierów”. Według nauki Kościoła dewiza „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” stanowić ma uniwersalną zasadę.

Najlepszą i nie najlepszą zarazem ilustracją (tak to jest z ilustracjami, że stanowią subiektywną interpretację rzeczywistości) zasady solidarności będzie dewiza muszkietierów stworzonych przez Aleksandra Dumasa: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Najlepszą, bo któż z nas nie pamięta, jeśli nie samej powieści płaszcza i szpady o przygodach Atosa, Portosa, Aramis i D'Artagnana, to przynajmniej filmu opartego na książce francuskiego pisarza, tym bardziej że swego czasu przy każdej świątecznej okazji był on puszczany płacącym (czy nie) abonament

telewizyjny. Szkoda jednak, że bez komentarza, który pozwoliłby połączyć przyjemne (film) z pożytecznym (katolicka nauka społeczna).

Z drugiej strony ekranowe zobrazowanie solidarności o tyle wypacza jedną z głównych zasad głoszonych przez katolicką naukę społeczną, że ogranicza ją do małego kręgu osób, co sprawia wrażenie dbania o interesoterii, a nie wszystkich. Kościół, którego misją wynikającą z natury i Bożego powołania jest powszechność, na takie „plemienne” zawężenie nie może sobie oczywiście pozwolić, co w niemalże

kultowych już (choć szkoda, że nie aż tak kultowych, jak sam film; cóż, żyjemy w społeczeństwie „obrazkowym”) słowach trafnie wyraził Jan Paweł II. Według niego solidarność to *mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich (Sollicitudo rei socialis)*.

Oczywiście trzeba było zaraz dodać to, co oczywiste dla każdego fana „Trzech muszkietierów” – że nie o same deklaracje chodzi, że dobrymi chęciami to piekło jest wybrukowane, a do piekła Kościołowi nie po drodze; za pięknymi słowami pójść musi konkretne zmaganie się z samym sobą, strachem, wrogami czy rzeczywistością, która niekoniecznie będzie taka widowiskowa jak pojedynki szermiercze, ale która potrafi knuć intrygi nie mniej intrygujące od tych filmowych. Dlatego solidarność nie jest jedynie *nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotykającego wielu osób, bliskich czy dalekich (tamże)*, ale konkretnym zobowiązaniem, a jednocześnie uprawianiem. Zasada ta obejmuje bowiem

Zasada solidarności

Dokończenie ze str. 13

jednocześnie dwie podstawowe tendencje życia społecznego: tendencję od osoby do społeczności i od społeczności do osoby, które krótko określa się jako dawanie i branie (ks. Kazimierz Bełch). Muszkieter walczy za innych, a oni za niego. Daje coś (wiele) z siebie, ale i bierze coś (wiele) od innych.

Rozumiemy jednak, że solidarnościowi muszkieterowie nie chcą być żołnierzami-najemnikami, i w samej swojej naturze znajdują motywację do realizowania dewizy „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Człowiek jest bowiem z natury bytem społecznym – tak że społeczność nie jest tylko zewnętrznym względem istoty człowieka związkiem utworzonym dla realizowania różnych interesów, ale raczej przestrzenią osobowego rozwoju i wspólnej realizacji celów, poza którą człowiek nie może istnieć; nie ma bowiem człowieka bez odniesienia do społeczności i nie ma społeczności mniejszych bez odniesienia do społeczności większych, i odwrotnie, jak zauważa ks. Tadeusz Borutka. Kodeks muszkieterski obowiązuje więc ze względu na samą naturę ludzką – równość i godność każdego człowieka prowadzi do uznania nie tylko swoich praw, ale również wzywa do solidarnego dzielenia się darami z innymi. Papieska Rada Iustitia et Pax mówi w tym kontekście nawet o długu zaciągniętym wobec społeczeństwa, w którym się żyje – za stworzenie warunków do rozwoju, za przekazane dziedzictwo. Muszkieterem nie staje się przecież bez wejścia w środowisko muszkieterów.

Warto podkreślić, że z dewizy muszkieterów („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”) wynika, że należy odrzucić zarówno indywidualizm, jak i kolektywizm widzący w człowieku jedynie „mięso armatnie” (przykładem takiej pokusy komunistyczne hasło „kolektyw wszystkim, jednostka niczym”).



Zasada solidarności określa zarówno obowiązki „od góry”, jak i „od dołu”, chodzi w niej o współdziałanie wszystkich w ramach społeczności dla zabezpieczenia interesów zarówno jednostki, jak i dobra wspólnego. Solidaryzm obowiązuje zarówno między poszczególnymi muszkieterami, jak i jako zobowiązanie poszczególnego muszkietera względem całości, a także jako obowiązek całości względem muszkietera.

KNS nie buduje „trzeciej drogi”, ale raczej stanowi wąską dróżkę, bo podkreśla z jednej strony – w opozycji do indywidualizmu – społeczną naturę człowieka i jego związek z dobrem wspólnym społeczności, a z drugiej – w opozycji do kolektywizmu – wolność jednostki i jej prawo do własności, choć w granicach nakreślonych przez owo dobro wspólne (kard. Reinhard Marx). Można za ks. Czesławem Strzszewskim wskazać na związek zasad pomocniczości i solidarności: *pomocniczość porządkuje działalność społeczną, skierowując ją ku dobru osoby ludzkiej. Solidarność porządkuje działalność jednostek, (...) mniejszych i niższych społeczności, skierowując je ku dobru społeczności większych i wyższych. Na ten ważny związek zwracał również uwagę obecny papież: pomocniczość bez solidarności prowadzi do partykularyzmu społecznego, a solidarność bez pomocniczości przeradza się w opiekuńczość poniżającą potrzebującego człowieka (Caritas in veritate).*

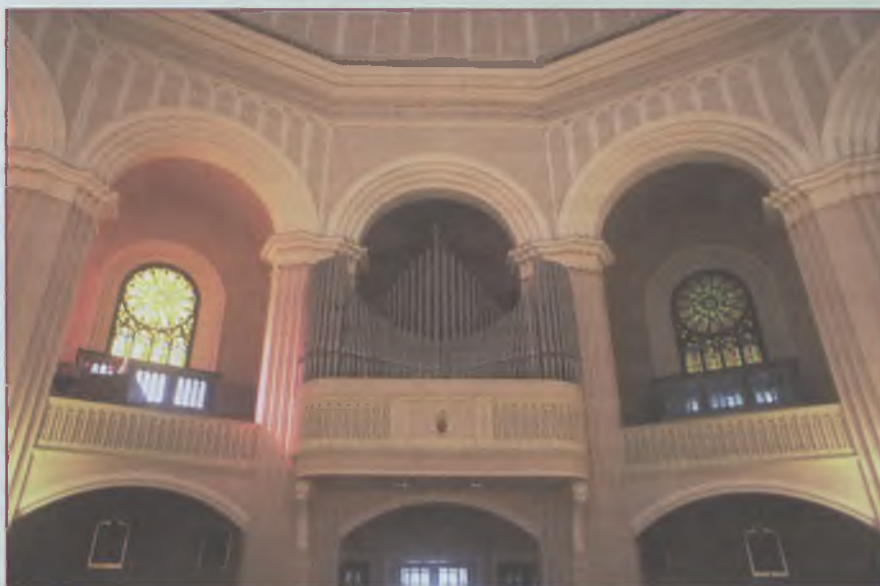
Dzięki temu szerokiemu spojrzeniu wychodzimy poza mentalność koteryjną, w tej perspektywie wszyscy jesteśmy muszkieterami. Tego wyjścia z ciasnoty plemiennego, partykularno-grupowego egoizmu dopełniają chrześcijańscy muszkieterzy, którzy wnoszą najsilniejszy motyw dla realizowania zasady solidarności pojmowanej uniwersalnie – wymóg braterstwa ludzkiego otrzymuje głębię nadprzyrodzoną w perspektywie „Muszkietera muszkieterów”, Syna Bożego, który *poprzez wcielenie zjednoczył się w pewien sposób z każdym człowiekiem (Gaudium et spes), a w swojej solidarności z grzesznikami zdecydował się nawet oddać za nich życie na krzyżu. Jezus z Nazaretu sprawia – jak zauważają autorzy Kompendium nauki społecznej Kościoła – że przed oczyma wszystkich ludzi rozbłyska węzeł między solidarnością i miłością, rozjaśniając jej pełne znaczenie.*

PANORAMA DOLNOŚLĄSKICH ŚWIĄTYŃ

W zabudowany równie pięknymi, co zrujnowanymi kamienicami, krajobraz ulic Olbińskiej i Jedności Narodowej, wrysuje się specyficzna budowla świątynna – kiedyś prawosławna, dziś katolicka, powierzona Opiece Św. Józefa.

Rys dziejowy parafii

Kościół Św. Urszuli i Jedenastu Tyśięcy Dziewic, znany dziś jako kościół Opieki Św. Józefa, wznoszono trzy razy – najpierw w XV wieku, w celu utworzenia parafii przy szpitalu, następnie w wiekach XVI i XIX, gdy został wcześniej rozebrany, aby utworzyć pole obrony dla miasta przed tureckim najazdem – największych zaś ciosów doznał podczas



Wrocławska parafia Opieki Św. Józefa

działań zbrojnych w wiekach XVIII i XX. W XX wieku zmieniono też wezwanie kościoła ze Św. Urszuli i Jedenastu Tyśięcy Dziewic na Opieki Św. Józefa, czemu towarzyszyło oddanie go karmelitom.

Dzisiejsza parafia, założona w 1966 roku, składa się z dziesięciu tysięcy osób

i rozciąga się m.in. na ulice: Olbińską, Jedności Narodowej, Żeromskiego, Prusa oraz Poniatowskiego. Zaprasza do wstąpienia w takie ruchy jak: ministranci, schola, chór parafialny, Krucjata Wyzwolenia Człowieka, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Róże Żywego Różańca,

Ruch Światło-Życie, Odnowa w Duchu Świętym, czy Duszpasterstwo Akademickie Karmel.


Styl klasycystyczny i teatralno-operowa maniera

Współczesna konstrukcja świątyni pochodzi z roku 1821. W roku 1962 dołączyła ona do Rejestru zabytków województwa dolnośląskiego. Carl Ferdinand Langhans, architekt Opery Wrocławskiej, tak zaprojektował gmach kościoła, że przekraczając jego progi, centrum można skojarzyć ze sceną, z widownią zaś ułożone nieco półkuliście ławki. 47-głosowe organy kościoła zawdzięcza słynnemu organmistrzowi, Wilhelmowi Sauerowi. Inspirowana sztuką klasycystyczną budowla odznacza się arkadowym, kolumnowym i zrównoważonym tonem. Najwyraźniej ukazują to znajdujące się wkoło na górze i na dole krużganki z barwnymi witrażami w tle. Bryła kościoła, pokryta namiotowym dachem zwieńczonym latarnią, posiada kształt dwunastoboku z dołączonym do niego masywem kruchty, której fasada składa się z trzech wejściowych portali wyposażonych w średniowieczne płaskorzeźby oraz stojących po bokach wież.

Kościół Opieki Św. Józefa stanowi Sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jej wizerunek, obok wizerunków Matki Boskiej Częstochowskiej oraz Matki Boskiej Licheńskiej, należy do najbardziej rozpoznawalnych i czczonych wizerunków Madonny w Polsce. W kościele Opieki Św. Józefa, jego



Wrocławska parafia Opieki Św. Józefa

 Dokończenie ze str. 15

wierne odbicie widnieje w kaplicy wzorowanej na kaplicy z Ostrej Bramy w Wilnie, rozpościerającej się nad ołtarzem.

Zakon karmelitański i szkaplerz

Zakon karmelitański przypomina potężne drzewo o licznych gałęziach. Oprócz karmelitów bosych, sprawujących pieczę nad kościołem Opieki Św. Józefa, występują karmelici trzewickowi – ale zakon karmelitański to nie tylko duchowni, to także świeccy oraz siostry karmelitanki. Wśród tej różnorodności, linię jedności ustala pustelnicza duchowość akcentująca ascezę prowadzącą do mistyki, głównie przez modlitwę myślną

oraz naśladowanie Jezusa Chrystusa i Maryi. Do najsłynniejszych karmelitów należał żyjący w XVI wieku hiszpański teolog i mistyk, Św. Jan od Krzyża.

Znakami wstawiennictwa za nami Maryi u Jezusa Chrystusa są różaniec oraz związany z zakonem karmelitańskim szkaplerz. Geneza szkaplerza sięga roku 1251, gdy św. Szymonowi Stockowi, generałowi karmelitów, Maryja przekazała szkaplerz jako symbol ufności pokładanej w Jej macierzyńskiej miłości, którą przyjmujemy i odwzajemniamy. Szkaplerz dla duchownych ma charakter habitu w postaci pasa opadającego z tyłu na plecy, a z przodu na piersi, natomiast szkaplerz dla świeckich ma

charakter medalika w postaci prostokątnych wycinków połączonych taśmami, także opadających na plecy oraz piersi. Wedle przekazu objawiającej się na Górze Karmel Maryi, kto za życia przyjmie szkaplerz nosząc go dniem i nocą, codziennie odprawia modlitwę naznaczoną w chwili przyjęcia do Bractwa, a także naśladuje Ją i czci, dozna przy śmierci Jej wstawiennictwa w Niebie.

Kościół Opieki Św. Józefa przypomina swoim zewnętrznym i wewnętrznym wyglądem teatr/opere. Tak jak w nich, tak też w nim, wystawia się codziennie sztukę, ale nie byle jaką, bo sztukę nad sztukami, dla każdego – Mszę Świętą – źródło i szczyt chrześcijańskiego życia.

GRZEGORZ SOBCZAK

Pocztówka z Wilna

Parafrazując słowa wieszczki, chce się powiedzieć „Ktokolwiek jesteś w cudownym Wilnie, zjazz do kościoła franciszkanów”. Kościołów w Wilnie jest sporo i są piękniejsze i sławniejsze, ale ten jest wyjątkowy.

Jest tak stary jak obecność franciszkanów w Wilnie, którzy tu byli prawdopodobnie jeszcze przed chrztem Litwy, a po chrzcie dali miastu dwóch pierwszych biskupów, ale nadto dzielił z nadmiarem dramaty i tragedie Wilna. Cierpiał od pożarów i najazdów, wielokrotnie był przebudowywany, ale najbardziej dały mu się we znaki obce wojska.

W 1655 r. wojska moskiewskie wyrzuciły ludność, która tu się schroniła w czasie ich najazdu (upamiętnia tę tragedię kaplica przedpogrzebowa od strony ulicy Trockiej).

W 1812 r. wojska francuskie urządziły w kościele skład zboża. W odwecie za powstanie styczniowe Rosjanie zlikwidowali konwent i klasztor, urządzając we wnętrzu kościoła archiwum. Franciszkanie odzyskali świątynię w 1934 r., a klasztor w 1938 r., ale nie na długo, bo w latach 1948-1998 kościół znów był zamknięty, a klasztor służył innym celom.

Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości franciszkanie odzyskali komplet-

nie zniszczony kościół w 1998 r. Krótko potem byłem w Wilnie i zupełnym przypadkiem, późnym, zimowym wieczorem tam trafiłem. Kościół był pograżony w ciemnościach, ale szli tam ludzie. Wiedziony ciekawością poszedłem i ja.

Nigdy nie zapomnę tego wrażenia. Ogromne wnętrze było otwarte. Zawałone gruzami i różnymi rupieciami, po których z trudem, potykając się co chwila, ludzie kierowali się w stronę ledwie w tej pustce widocznego światła. Kiedyś była to kaplica, a teraz tylko puste ściany i z przodu deska na dwóch stosach cegieł, na której za chwilę rozpoczęła się po polsku ofiara mszy św. Skojarzenie z katakumbami pierwszych chrześcijan nasunęło się samo.

Po tych kilkunastu latach kościół się zmienił. Zyskał nowy dach i okna, a także częściowo został już z zewnątrz otynkowany. Ogromne wnętrze jest odgruzowane i oczyszczone, ale oświetlenia wielkiej nawy nie ma. Bieda aż piszczy. Ołtarz główny jest deską na stosach cegieł, nad nim wisi wielki krzyż i po bokach oświetlenie. Ławki zbite z nieheblowanych desek i tylko kilka skądś ściągniętych starych ławek z oparciami. Nawa główna nie ma oświetlenia. Zamiast konfesjonu jest kłęcznik, kratka i krzesło.

Kościół nie jest parafią, bo w promieniu kilkuset metrów jest kilka kościołów parafialnych. Jest rektoralny i funkcjonuje dzięki poświęceniu franciszkanów i ludzkiej ofiarności. Opiekę nad nim sprawuje o. Marek Dettlaff, a pomaga mu o. Sławomir Skwarczek i brat Mirek – wszyscy trzej z prowincji gdańskiej. Łącznikiem ze świeckimi jest pani Alicja Dacewicz, urodzona wilnianka, która jest w tym zespole nieoceniona: gra na przenośnych organach (bo wielki instrument został zniszczony), kieruje chórem, a nadto zajmuje się sklepikiem, książkami i różnymi sprawami gospodarskimi. Najbardziej ich cieszy rosnące grono wiernych, dla których nabożeństwa odbywają się po polsku i po litewsku. Na ostatniej niedzielnej mszy św. (po polsku) było jakieś 80 osób, ale na poprzedniej (też po polsku) było ich znacznie więcej. Przeważali ludzie starsi, ale była też młodzież.

Tak więc kościół żyje, ale trudności są ogromne. Oczywiście dotkliwy jest brak finansów (prace remontowe są finansowane wyłącznie z datków), ale dolega też brak dobrej woli. Franciszkanie odzyskali kościół, ale nie zwrócono im klasztoru, bo ten na początku niepodległości został sprywatyzowany, a choć teraz państwo odzyskało tytuł własności –

Fot. Romuald Lazarowicz



Kościół pw. Św. Franciszka, z prawej pomnik Adama Mickiewicza

nadal pozostaje marzeniem. W tej chwili zagrożone są prace nad zakończeniem tynkowania na zewnątrz gmachu, bo zastrzeżenia ma urząd ochrony zabytków. Uciążliwe są też liczne kontrole.

Franciszkanie się jednak nie załamują. Przy kościele istnieje III zakon francisz-

kański, są grupy różańcowe i katechetyczne, rozwija się ruch Wiara i Światło, jest współpraca z Polskim Centrum Katechetycznym w Wilnie (filia Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Warszawy). I kończą remont drugiej kaplicy na przyjęcie relikwii św. Jadwigi królowej,

której małżeństwo z Jagiełłą dało początek współpracy polsko-litewskiej. Była to kiedyś kaplica nawiązująca do Santa Maria Maggiore w Rzymie, a obraz w niej będący był przedmiotem żywego kultu, poświęcanego przypisanymi z tym miejscem odpustami i licznymi uzdrowieniami. Pamiątką tych starych czasów jest mały obraz Santa Maria Maggiore u szczytu nowego ołtarza. Relikwie św. Jadwigi są w Wilnie od grudnia 2010 r., ale przez dwa lata odwiedzały wiernych i były eksponowane w Polskim Centrum Katechetycznym, a 21 października dokonano uroczystego poświęcenia ołtarza w kaplicy i złożono je tam na stałe. Uroczystościom przewodniczył kardynał wileński J. Bačkys, liturgia była sprawowana po łacinie, a czytania po polsku, litewsku i węgiersku.

Franciszkanie ufają, że skoro św. Jadwidze udało się, mimo początkowych trudności, „załatwić sobie” przyjęcie do Wilna, to zapewne zrobiła to z tą samą myślą, z którą poślubiła Jagiełłę: dla polsko-litewskiego pojednania. Miejsce wybrała dobre: w kościele franciszkańskim układano ongiś pierwsze modlitwy w języku litewskim, a nabożeństwa były po polsku i po litewsku, kaplica zaś była miejscem żywego kultu.

Bieżące informacje o działalności ojców franciszkanów w Wilnie można znaleźć w internecie na stronie: www.pranciskonai.lietuvoje.info. Można też do nich pisać na adres pranciskonai@zebra.lt.

ROMAN DUDA

Korespondencyjny Kurs Biblijny

Wydział Pedagogiczny Akademii Ignatianum w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego.

W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Podstawowe informacje o kursie można uzyskać na stronie internetowej: www.kursbiblijny.deon.pl oraz pod podanymi adresami: e-mailowymi oraz adresem pocztowym.

Na te adresy można też wysyłać zgłoszenia udziału w kursie:

zmarek@jezuici.pl
zmarek@ignatianum.edu.pl



albo:
 ks. Zbigniew Marek SJ
 ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków
 „Kurs Biblijny”



Liturgia obrzędu zaręczyn

Część 1. Przygotowanie do zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego

Zarówno w życiu indywidualnego człowieka, jak i w życiu społeczności, zwłaszcza parafialnej, akt zawarcia związku małżeńskiego ma ogromne znaczenie. Ze względu na tę jego doniosłość powinien być niezwykle starannie przygotowany.

Prawodawca postanawia, że duszpasterze wraz ze wspólnotą kościelną mają troszczyć się o stan małżeński i nieść pomoc wiernym w życiu zgodnym z duchem chrześcijańskim i we wzrastaniu do doskonałości. Zadanie to wypełniają poprzez konkretne formy pomocy i troski duszpasterskiej. Należą do nich:

1. katechezy przygotowane dla dzieci, młodzieży i starszych oraz wykorzystanie środków masowego przekazu do pouczenia o znaczeniu chrześcijańskiego małżeństwa, a także obowiązkach małżonków i chrześcijańskich rodziców;
2. osobiste przygotowanie narzeczonych pragnących zawrzeć związek małżeński, przysposabiające ich do świętości życia realizowanej poprzez małżeństwo;
3. owocne sprawowanie liturgii małżeństwa, która powinna przede wszystkim ukazać, że małżonkowie są znakiem jedności Chrystusa i Kościoła;
4. stała, duszpasterska obecność oraz świadczenie pomocy małżonkom i rodzinom.

Również nauczanie Soboru Watykańskiego II wskazuje na to, że „zadaniem kapłanów (...) jest wspieranie powołania małżonków w ich pożytku małżeńskim i rodzinnym różnymi środkami duszpasterskimi”.

Na spotkaniach przygotowujących do życia małżeńskiego i rodzinnego należy akcentować, że w Kościele katolickim narzeczeni udzielają sobie nawzajem sakramentu małżeństwa. Wyraża się to poprzez osobistą i nieodwołalną zgodę małżonków, którą „Bóg potwierdza, oczyszcza i podnosi, prowadząc ją do doskonałości w sakramencie małżeństwa”. Zgoda stron jest przyczyną sprawczą małżeństwa. Jednak, aby była ona ważna, musi zaistnieć pomiędzy osobami wypełniającymi wymogi prawa i zostać wyrażona zgodnie z nimi. Zgoda, wyrażana przez nowożeńców, określana jest jako umowa małżeńska. Zarówno w prawie świeckim, jak i kanonicznym, małżeństwo powstaje przez zgodną umowę

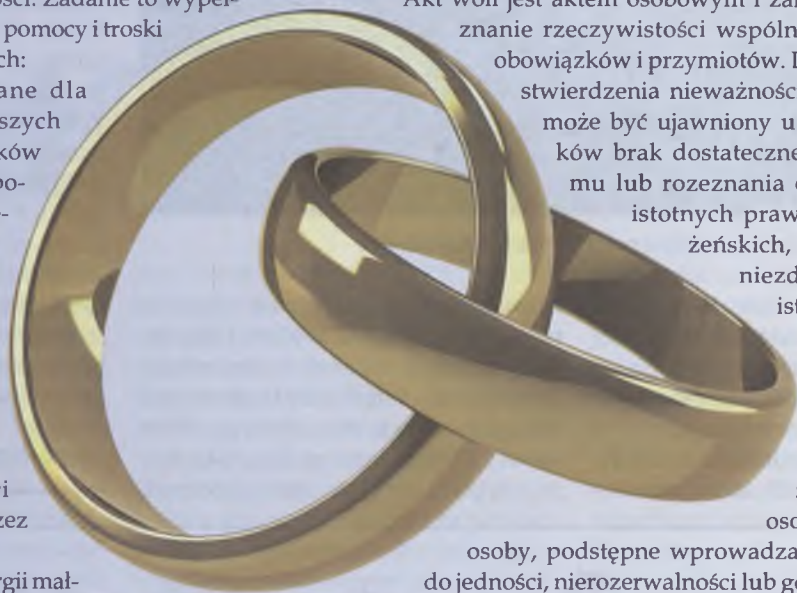
mężczyzny i kobiety. W obydwu wymienionych systemach prawnych, kontrahenci nie mają swobody w określaniu treści i skutków tej umowy. Wolność ich oznacza możliwość zawierania małżeństwa lub rezygnację z tej możliwości. Jeśli decydują się na zawarcie małżeństwa, zawierają je według formy przewidzianej w prawie. Zgody tej nie może zastąpić żadna ludzka władza, ponieważ „jest to akt woli, w którym mężczyzna i kobieta w nieodwołalnym przymierzu wzajemnie się sobie oddają i przyjmują w celu stworzenia małżeństwa”.

Akt woli jest aktem osobowym i zakłada świadome poznanie rzeczywistości wspólnoty małżeńskiej, jej obowiązków i przymiotów. Dlatego podstawą do stwierdzenia nieważności zgody małżeńskiej może być ujawniony u któregoś z małżonków brak dostatecznego używania rozumu lub rozeznania oceniającego, co do istotnych praw i powinności małżeńskich, a także psychiczna niezdolność do podjęcia istotnych obowiązków męża czy żony. Inne istotne wady zgody małżeńskiej to: brak wystarczającej wiedzy o małżeństwie, błąd co do osoby lub przymiotów osoby, podstępne wprowadzanie w błąd, błąd co do jedności, nierozzerwalności lub godności małżeństwa, symulacja zgody małżeńskiej, zgoda warunkowa, przymus i bojaźń oraz brak pełnej formy kanonicznej zawieranego małżeństwa.

Podczas katechez przedślubnych duszpasterz podkreśla, że zgoda małżeńska jest szczególnym aktem, wymagającym pełnego zaangażowania umysłu i woli narzeczonych, znacznie większego niż przy podejmowaniu innych życiowych decyzji. Zgoda ta nie ulega stopniowaniu: jest wyrażona przez narzeczonych albo nie. W tym drugim przypadku małżeństwo nie zaistnieje.

Jednym z warunków koniecznych do spełnienia przez narzeczonych jest dostateczne używanie rozumu. Jest to nieodzowna podstawa poczytalnego działania, które uznaje się za odpowiedzialne. Brak dostatecznego używania rozumu wiąże się nie tylko z wiekiem dziecięcym, ale także z chorobami psychicznymi i umysłowymi, niedorozwojem umysłowym lub z aktualnym stanem utraty świadomości.

Klasyfikacja chorób umysłowych należy do szczególnie trudnych problemów. Dobrze, kiedy duszpasterz ma pewność moralną, że w chwili przystępowania do sakramentu małżeństwa osoba zawierająca je, nie mogła w sposób wystarczający



użyć rozumu, wymaganego do podjęcia tego aktu. Ów stan powinien stwierdzić, a wcześniej zbadać sędzia kościelny, korzystając z pomocy biegłych psychiatrów. Choroba umysłowa powstała po ślubie nie unieważnia zawartego małżeństwa.

Aby wyrażenie zgody małżeńskiej stało się przyczyną sprawczą związku, wymagane jest rozeznanie oceniające co do natury zawartej umowy. Obejmuje ono znajomość praw i obowiązków małżeńskich przekazywanych i przyjmowanych. Są nimi dobrowolne zobowiązania nupturientów, podjęte w momencie tworzenia wspólnoty małżeńskiej i związanej z nią istoty zawieranego związku.

Do zawarcia małżeństwa nie mogą zostać dopuszczone osoby, co do których nie ma pewności, że wypełnią podstawowe obowiązki małżeńskie. Do powinności tych należy przede wszystkim zachowanie małżeńskiej wierności i nierozzerwalności związku oraz intymne pożycie z małżonkiem. Ważne jest także pielęgnowanie właściwych małżeńskich odniesień międzypersonalnych, świadczenie wzajemnej pomocy i odpowiedzialności za podjęte decyzje, przyczynianie się do wspólnego dobra oraz dążenie do wzajemnej doskonałości i świętości. Obowiązki i prawa małżonków obejmują również ogólnoludzkie, fizyczne i religijne wychowywanie potomstwa. Niezdolność do wywiązania się z przyjętych zobowiązań małżeńskich unieważnia zgodę wyrażaną w momencie zawierania małżeństwa. Jej nieważność może wynikać z różnych przyczyn. Zaliczają się do nich alkoholizm, narkomania, anomalie seksualne, homoseksualizm, sadyzm, masochizm itp.

Ponieważ każdemu człowiekowi, zdolnemu do wyrażenia ważnej zgody małżeńskiej, przysługuje prawo zawarcia małżeństwa, prawodawca kościelny nie stawia wygórowanych wymogów w stosunku do świadomości małżeńskiej. Kościół ma jednak prawo i obowiązek stawiania narzeczonym wymagań koniecznych w tym zakresie. Zawierający małżeństwo powinni uzyskać odpowiedni poziom umysłowej i psychicznej dojrzałości, w celu realizacji zobowiązań małżeńskich. Skutki zawarcia małżeństwa mają bowiem doniosłe znaczenie w życiu prywatnym i rodzinnym, wpływając również na kształtowanie się życia społecznego. Z tego względu narzeczeni muszą posiadać przynajmniej podstawową wiedzę dotyczącą natury i celu małżeństwa. Powinni mieć świadomość, że jest ono trwałym związkiem mężczyzny i kobiety oraz że jest skierowane ku zrodzeniu i wychowaniu potomstwa. Brak takiej elementarnej wiedzy może być uznany za przyczynę nieważności małżeństwa.

Kapłani prowadzący spotkania dla narzeczonych czy przedślubne katechezy podejmują rozmowę na temat warunków zgody małżeńskiej. W ten sposób wyraża się troska duszpasterzy o ważność zawieranych małżeństw.

Podczas przygotowania do życia małżeńskiego i rodzinnego warto podkreślić, że małżeństwo jest jedynym sakramentem, którego nie spełnia kapłan. Jest on obecny przy zawieraniu małżeństwa z ramienia Kościoła i czuwa nad dopełnieniem świętego obrzędu, w istocie jednak stoi z zewnątrz, sakramentu dopełniają zaś sami nupturienti.

Kolejnym tematem, który podejmują duszpasterze w ramach pasterskiej troski jest liturgia sakramentu małżeństwa i jej znaczenie. W bezpośrednim przygotowaniu kapłan objaśnia narzeczonym elementy liturgii: liturgię słowa, zgodę zawierających umowę małżeńską, modlitwę błogosławieństwa Bożego dla oblubienicy i oblubieńca oraz komunię eucharystyczną małżonków i pozostałych uczestników.

Wprowadzenie w liturgię słowa Bożego pomaga w jego rozważaniu i w rozumieniu towarzyszących mu tekstów liturgicz-

nych. Narzeczeni dowiadują się o wzniosłej wizji i godności chrześcijańskiego małżeństwa. W świetle słowa Bożego odkrywają również, że liturgiczny obrzęd małżeństwa nie jest tylko zawarciem kontraktu, ale stanowi bezpośrednią interwencję Boga w ich życie. Dlatego narzeczeni mogą wybierać spośród biblijnych i obrzędowych czytań te, które najlepiej odpowiadają ich duchowej sytuacji. Oni też najbardziej znają duchową postawę zaproszonych na liturgię gości, członków rodziny, przyjaciół. Dobrze jest, kiedy liturgicznej celebracji małżeństwa towarzyszy kapłan, który przygotowywał narzeczonych do sakramentu małżeństwa.

W przygotowaniu do liturgii małżeństwa należy zwrócić uwagę na wypowiedzianą przez nowożeńców przysięgę małżeńską i jej znaczenie. Narzeczeni muszą w pełni zrozumieć treść i ważność jej słów. Ślubując, nowożeńcy podejmują wzajemne zobowiązania nie tylko wobec siebie, ale również Boga. Zníwaga bądź złamanie przysięgi godzą zarówno we współmałżonka, jak i w majestat Stwórcy. Dlatego Pan Bóg zapewnia nowożeńców o swojej opiece i pomocy w urzeczywistnianiu sakramentu, jaki między sobą zawarli. Związek sakramentalny otwiera przed małżonkami nowe perspektywy współpracy z Trójcą Świętą. Bóg Ojciec wprowadza w pełnię miłości i życia wspólnoty Bożej, Syn Boży obdarza potrzebną łaską do uleczenia grzechu i słabości, a Duch Święty przyczynia się do budowania ludu Bożego, jakim jest rodzina. Przygotowanie do liturgii małżeństwa powinno zawierać również objaśnienia dotyczące błogosławieństwa małżonków oraz uwydatniać znaczenie Komunii eucharystycznej nowożeńców i pozostałych uczestników celebracji. Element ten jest głównym źródłem miłości, dzięki której wierni wchodzą we wspólnotę miłości z Bogiem i ze sobą.

Współczesny człowiek przeciętnie poświęca kilkanaście lat na zdobycie wykształcenia i przygotowanie się do podjęcia pracy zawodowej, natomiast do małżeństwa przystępuje często bez należytego przygotowania, nie doceniając znaczenia katechez przedmałżeńskich i przedślubnych. Ponadto położenie punktu ciężkości na wartości ekonomiczne, konsumpcyjny styl życia i podważanie moralnych zasad chrześcijańskich wytwarzają u wielu młodych ludzi wypaczony pogląd na małżeństwo, jego trwałość i nierozzerwalność oraz na moralne zasady pożycia małżeńskiego. W takiej sytuacji dobre przygotowanie do małżeństwa daje możliwość ukazania młodzieży chrześcijańskiego spojrzenia na małżeństwo i rodzinę, ale przede wszystkim stwarza sposobność do kształtowania w niej dojrzałego podejścia do spraw wiary i praktyk religijnych. Tej okazji nie wolno w duszpasterstwie przeoczyć i należy ją odpowiednio docenić.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



OJCA LEONA SŁÓW KILKA

Temat spowiedzi jest jednym z kluczowych punktów zapalnych pomiędzy katolikami i osobami niewierzącymi. Kto to słyszał, żeby o swoich intymnych sprawach, słabościach i upadkach, opowiadać człowiekowi takiemu samemu jak ja, a może nawet mniej wiarygodnemu etycznie. Po co mam takie rzeczy opowiadać? Pojawia się również bardziej złożony problem. Wiele osób twierdzi, że księża chcą wiele wiedzieć, chcą trzymać w rękę człowieka, żeby móc potem te wiedzę wykorzystać.

Spowiedź

Czy na pewno tak to jest? Osoby duchowne obowiązują święta zasada, tajemnica spowiedzi. Jak wielokrotnie stwierdzono, nie zdarzały się przypadki świadomego złamania jej, a jeżeli już, to niezwykle rzadko. Świadome zdradzenie tajemnicy spowiedzi kończy się odebraniem prawa spowiadania, a w ciężkich wypadkach może nawet grozić degradacją księdza i ekskomuniką, bo to jest nic innego jak sprzeniewierzenie. To przypomina sytuację, kiedy ktoś ma cudze pieniądze i je sprzeniewierzy. Podobnie w przypadku tajemnicy spowiedzi, kapłan ma dostęp do cudzego wnętrza, prawdy i nieprawdy, grzechów. Jeśli tym by się, nie daj Bożem dzielił z kimkolwiek, to źle. To jest właśnie jeden z największych grzechów kapłana, bo niszczy się zaufanie całkowicie do tak ważnej instytucji tak wspaniale oczyszczającej. I dlatego właśnie, z racji na całkowitą pewność, że kapłan obowiązuje tajemnicą spowiedzi, ludzie przychodzą oczyścić się i pojednać z Panem Bogiem.

Ale tutaj pojawia się jeszcze jeden, zasadniczy problem. Spójrzmy, z jaką łatwością ludzie opowiadają publicznie, w telewizji, o swoich słabościach czy grzechach, w rozmaitych reality show. I nikt nie ma pretensji o to, że się z niego wyciąga, czasem aż atakuje się prowadzącego, że był niedelikatny, nietaktowny, że stawiał pytane go w niezręcznej sytuacji. Więc jak to jest? Czy w takim razie opowiadanie swoich intymności w sekrecie w konfesjonale jest uważane za złe, a publiczne, przed kamerami?

Z tymi spowiedziami oczywiście różnie bywa. Zdarza się, że ciężko znaleźć księdza w konfesjonale, coraz częściej, niestety, zdarza się, że ludzie odchodzą nie do końca zadowoleni. Odpowiedzialność spoczywa oczywiście na spowiedniku, bo nie każdy potrafi stanąć na wysokości zadania. Spotykamy się, niestety, z tymi przykrymi wypadkami, że spowiednik przez swoją niemądrą działalność, argumentację, zbyt ostrość, skrupulatność albo powierzchowne traktowanie penitenta - „odpukanie” po prostu, potrafi zniechęcić i zrazić. Słyszymy nieraz, że „od ostatniej spowiedzi powiedziałem sobie koniec z kościołem, koniec ze spowiadaniem”.

S a k r a m e n t spowiedzi ma dwa elementy: jeden teologiczny, tzn. wyznaję grzechy przed kapłanem, ale Jezusowi - i otrzymuję przebaczenie - świadomość oczyszczenia, spokoju. Drugi to aspekt psychologiczny, tzn. jest to rozmowa, podtrzymanie na duchu, wskazanie

kierunku postępowania. Jeśli ten drugi element nie zadziała, to przynajmniej ten pierwszy jest jasny - mam odpuszczone grzechy. „Komu odpuszcicie, będą odpuszczone, komu zatrzymacie będą zatrzymane”. A kiedy zdarza się, że nie udzielamy odpuszczenia grzechów? To jest sprawa miłości, wyrozumiałości, mądrości i stanowczości spowiednika oraz szczerości i otwartości człowieka, który się spowiada.

Czasem ktoś przychodzi i zupełnie nie żałuje za swój grzech, nie ma w duszy szczerzego żalu za to że to co było arcyprzyjemne i miłe, może się nie podobać Panu Bogu. Wtedy zdarza się, że mówię zawstydyż się: „Panie Boże patrz jaki ja jestem, nie dorosłem do tego, że widzę, że Ty kochasz, widzę, że mi wyznaczasz inną drogę a ja się cieszę, że utaplałem się w błotku i będę się taplał dalej. Przykro mi, Panie Boże. Stuknij mnie w łeb, żeby zrozumiał, o co chodzi”.

O. LEON KNABIT

Źródło: www.ps-po.pl



Time is thee enemy

Upływ czasu jest zjawiskiem, na które nie mamy żadnego wpływu. Możemy skoncentrować się z całych sił, zaprzeć rękami i nogami, zacisnąć zęby, zaprotestować głośnym okrzykiem, skulić się i zamknąć oczy, słowem: zrobić cokolwiek – a czas i tak będzie pędził nieubłaganie do przodu, postarzał nas i przybliżył ku nieuchronnej śmierci. Jest nurtem, który niesie nas ze sobą niezależnie od tego, co o tym myślimy. Jednocześnie płyniemy tą rzeką tylko do pewnego momentu, dysponujemy zatem skończoną ilością czasu. Rodzi się zatem pytanie: jak go wykorzystać?

Czy sposób, w jaki wypełniamy czas, który przypadł nam w udziale, podlega ocenie moralnej? Oczywiście, że tak. Jest to szczególnie istotne w czasach współczesnych, kiedy to z jednej strony egzystujemy w ustawicznym pośpiechu, z drugiej zaś (jakkż paradoksalnie) wykształciliśmy nieprawdopodobnie wręcz formy marnowania czasu.

Pozornie może się nam wydawać, że nie robimy nic specjalnie złego – ot, praca (często nudna, wyczerpująca katorga), rodzina, dom, spotkanie z kolegami, coś w telewizji, coś w internecie, odpoczynek. Dopiero kiedy przyjrzymy się temu wszystkiemu z bliska, kiedy wnikiemy w swoje sumienie i weźmiemy pod lupę setki codziennych wydarzeń, wypowiedzianych słów i myśli, którymi zaprzątamy sobie głowę – dopiero wtedy widzimy, jak wiele czasu nam umyka, przecieka przez palce, schodzi na rzeczy błahe, bezwartościowe, nieistotne.

To kluczowa kwestia: wiele jest spraw, które na pozór nie mają w sobie nic złego, bo przecież stanowią tylko niezobowiązującą rozrywkę albo służą do najzwyczajszego „wypełnienia czasu” lub może raczej – zapchania go, zabicia. W rzeczywistości jednak ogromna większość z tych rzeczy jest zupełnie niepotrzebna, stanowi absurdalną, nerwową krzątaninę, pogoń za tym, co zbędne. Żyjemy w natłoku wrażeń, obrazów, słów, gestów, spadają na nas lawiny SMS-ów, linków, reklam, ofert,

maili, tłoczą się wokół nas masy ludzi. To wszystko zabiera nam czas.

Kupiłem – podczas pobytu w innym mieście – książkę. Zbiór opowiadań grozy mało znanego polskiego autora, wielokrotnie przeceniony. Zdawałoby się – nic szczególnego, książka jak książka,

wymi przecenami. Pustka. Zmarnowane godziny.

Koledzy przesyłają sobie linki do głu-pawych filmików na portalu YouTube. Klikam. Jeden, drugi, trzeci, dziesiąty. Nie, żadna pornografia, nic bluźnierczego czy jakoś szczególnie sprośnego. Po



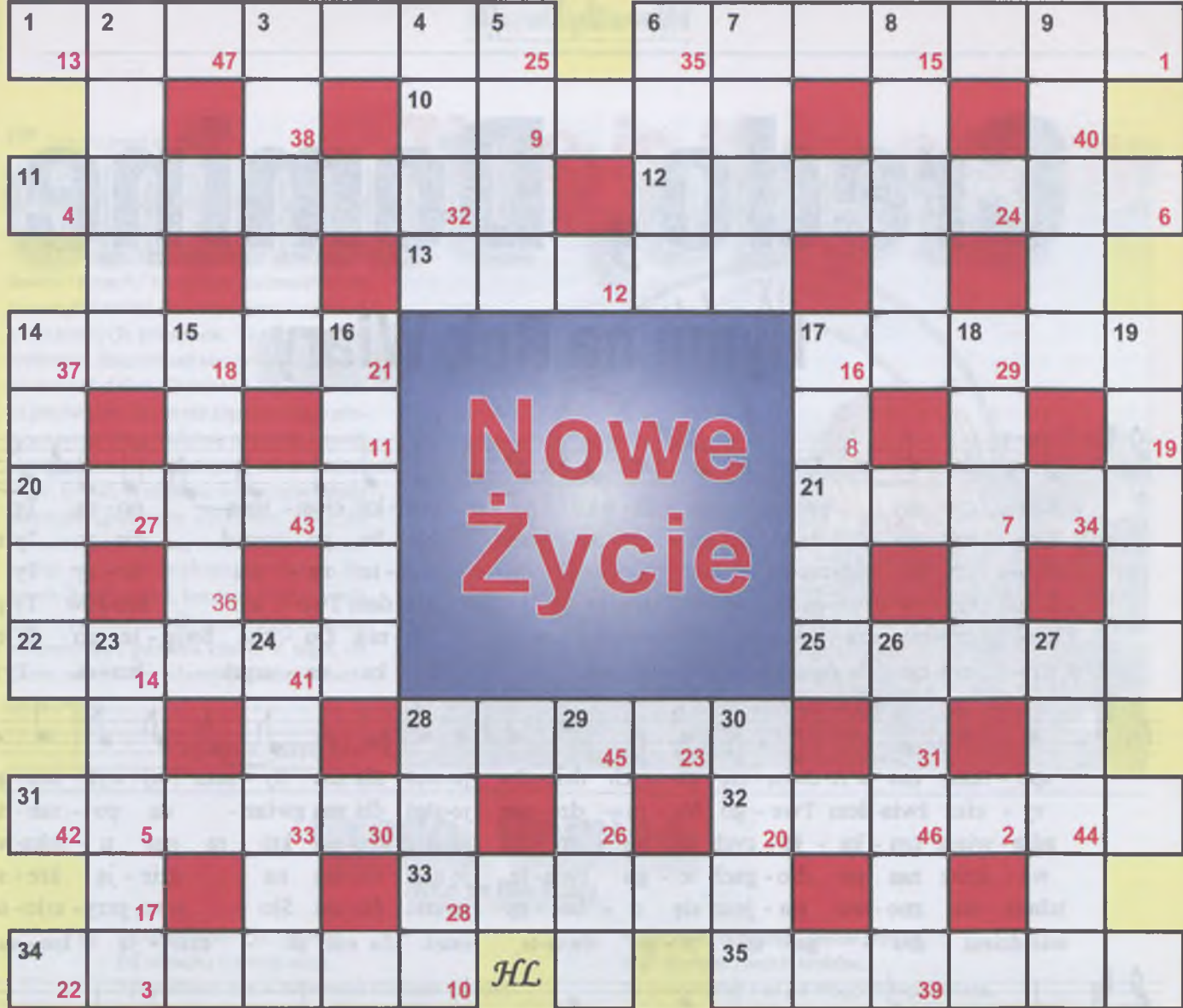
o czym tu mówić? Zacząłem przeglądać zamieszczone tam krwawe historyjki, przerzucać kolejne kartki. Ogólne wrażenie: przygnębiające. Literatura kiepskiego sortu, słaby styl, tanie pomysły, epatowanie naturalistycznie (i zarazem tandetnie) przedstawioną przemocą i przede wszystkim – brak jakiegokolwiek sensownego przekazu. Nie oczekiwałem happy-endu ani mdłych morałów na końcu, nie liczyłem na głębokie rozważania filozoficzne. Coś jednak warto byłoby z tej książki wynieść, choćby nawet coś, z czym można by polemizować, a więc poglądy, nawet jeśli błędne, to przynajmniej na odpowiednim poziomie. Tu tego nie znalazłem. Resztki pesymistycznych wniosków na temat ludzkiej natury kompletnie utonęły pod naporem krwi i innych wydzielin.

Straciłem czas. Niewiele, ale jednak. Mało tego: czas stracił także autor – i to zapewne o wiele więcej, niż ja. Nie ma z tego pożytku dla kogokolwiek, nawet dla wydawcy, skoro książka zalega w koszach z prawie stuprocento-

prostu festiwalu prymitywnego poczucia humoru: pijani menele, wydurniająca się młodzież, ktoś śmiesznie wyglądający, ktoś robiący z siebie pajaca. Miliony amatorskich materiałów wideo, oglądane przez miliony uczniów, studentów i nie tylko ich. Widziałeś? „Jestem hardcorem”, „Oszukali mnie”, facet, który coś-tam... A to ja ci pokażę, daj no na moment, o patrz: koleś, który...

Rozmowa ze znajomymi, wszystko jedno: na żywo czy przez internet. Słyszałeś? Co ty gadasz, poważnie? A w ogóle, to wiecie, że...? Niemożliwe! On? Haha, ale mało tego:... Plotki, historyjki, anegdota, otwieranie ust wyłącznie w celu mówienia bzdur. Słowa, których główną przypadłością jest zbędność.

I tak w kółko. Minuty, godziny, dni. Czas mija, przesypuje się przez palce niczym piasek, sphywa jak strużka wody. Nie starcza nam go nawet na porządne dokończenie istotnych spraw



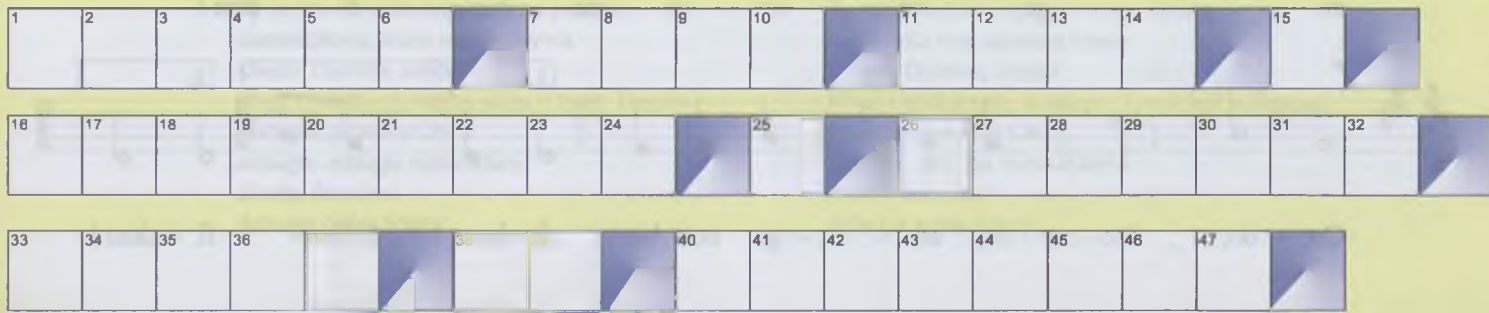
POZIOMO: 1) mrugająca nad Betlejem zaprowadziła trzech króli do Jezusowego żłóbka; 6) „... bez surduta, a szewc bez buta”; 10) stroiła się dla ukochanego, a on i tak odszedł „w siną dal”; 11) kłątwa kościelna, wykluczenie ze społeczności; 12) kupisz ją na stacji benzynowej (nie chodzi o coca-cole); 13) sarmackie zaloty; 14) miasto nad Wisłoką na Podkarpaciu, którego nazwa w języku staropolskim oznaczała „żłób” (jeść), jej zdrobnienie znane jest pod nazwą „jasełka”; 17) stoją w nim słoneczniki na obrazie van Gogha; 20) dziurawy makaron lub ciastko z bitą śmietaną; 21) Góra Przemienienia Pańskiego; 22) litewska rywalka makówek na wigilijnym stole; 25) polski reżyser teatralny średniego pokolenia, w swoich inscenizacjach „na nowo” odczytujący klasyków (Szekspir), autor wielu kontrowersyjnych wypowiedzi na temat polskości; 28) „Dla późnych gości pozostają...”; 31) przepływa przez Słupsk, uchodzi do Bałtyku w Uście; 32) słynny hiszpański Don, czyli Rycerz Smętnego Oblicza; 33) małe, okrągłe cukierki podobne do tabletek; 34) jezioro z ballady Adama Mickiewicza; 35) owoc tropikalny lub niezłe ziółko.

PIONOWO: 2) Legendarna księżniczka krakowska, córka księcia Kraka, która wolała śmierć w nurtach Wisły niż ślub z niemieckim księciem; 3) beczułka przeznaczona do przechowywania wina i innych trunków; 4) u Fredry z huzarem w parze; 5) wigilijny solenizant; 6) ogół księży, duchowieństwo; 7) trzeba je spłacać, jak się kupiło pralkę na kredyt; 8) „wigilijny” dopływ Niemna; 9) imię Morricone, autora m.in. przepięknej muzyki do filmu „Misja”; 14) Jerzy dla przyjaciół; 15) krótsza droga albo streszczenie publikacji naukowej lub książki; 16) prezydent i prezydent-elekt Stanów Zjednoczonych Ameryki; 17) do stracenia w rozmowie; 18) pasiasta z afrykańskiej sawanny; 19) futerko z niej nie dla ekolożki; 23) nieuchronne przemijanie czasu; 24) gwałtowny ruch, pęd; 26) świnia, co się prosi; 27) obrócona „w perzynę” za sprawą pewnej Heleny i drewnianego konia; 28) duże naczynie w browarze; 29) każdy jest wskazówką dla tropiciela; 30) znany szwedzki koncert meblowy.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 47 utworzą fragment kołedy, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 6 stycznia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 12/2012”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10/2012: POZIOMO: Jadwiga, skrzaty, łupki, kilowat, ordynat, Zorka, Altaj, płoza, bożek, Tybet, Micra, Kojak, oblat, brudas, rozmasz, estry, asfalt, brosza. PIONOWO: anioł, wrota, głaz, auto, skok, Kira, zmysł, tkacz, album, tęzec, jukka, potok, odbój, Aztek, Idrys, radża, oczko, alasz, oset, lato, tryb. HASŁO: Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga, a działaj, jakby wszystko zależało tylko od ciebie (św. Ignacy Loyola).

Nagrody wylosowali: **Marta Gruszecka-Kienik** (Wrocław), **Anna Kamińska** (Jemielno), **Anna Sławińska** (Wrocław), **Maria Wiaderek** (Bolków), **Maria Żołnierczyk** (Malczyce). Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.





Urbanowicz - Haft[®]



BIELIZNA KIELICHOWA "Rok Wiary"

KOMPLET 4
65,-

Korporał
roz.: 45cm x 45cm

Palka
roz.: 17cm x 17cm

Puryfikaterz
roz.: 23cm x 45cm
Ręczniczek
roz.: 23cm x 45cm

absolutna

NOWOŚĆ HAFTOWANE **KARTKI** **OKOLICZNOŚCIOWE**

9⁹⁹
zł/szt.
CENA

KUPICIE PAŃSTWO NA KAŻDEJ POCZCIE W CAŁYM KRAJU!

UWAGA!

Serdecznie polecamy nasze kartki haftowane do sprzedaży hurtowej w sklepikach, agendach, kawiarenkach przykościelnych, kiermaszach, księgarniach diecezjalnych i innych jednostkach sakralnych.

W celu lepszego wyeksponowania produktu dołączamy prezenter sprzedażowy **GRATIS!**

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt.

Mariola Suchecka: 502-54-70-30



KUPICIE PAŃSTWO NA KAŻDEJ POCZCIE W CAŁYM KRAJU!

HAFTOWANE OBRUSY OŁTARZOWE, SZATY LITURGICZNE, SZTANDARY I CHORAĞWIE

Zamów **BEZPŁATNY KATALOG na 2012r.** wraz z pakietem reklamowym i serwetką liturgiczną **GRATIS**

www.urbanowiczhaft.pl
(71) 354-04-06, 502-54-70-30

KONCERT UWIELBIENIA

2 grudnia 2012

16:00

Kościół Św. Ignacego Loyoli,
ul. Stysia 16, Wrocław



GŁÓWNY PATRONAT



PATRONAT MEDIALNY

